W WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

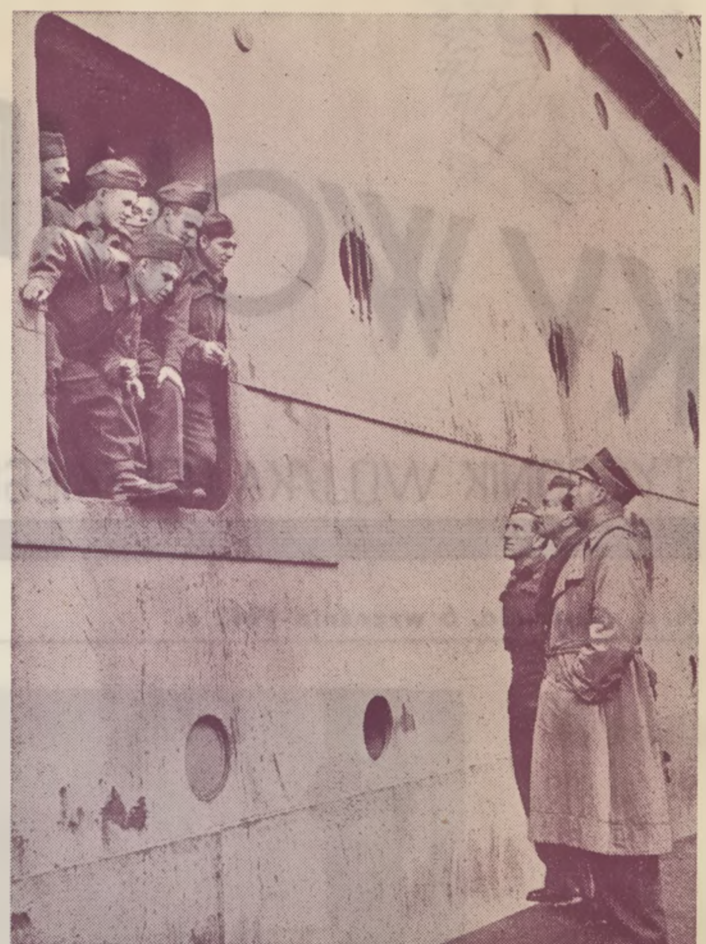
M. p. niedziela, 6 września 1942 r. Rok III Nr. 34 (411)



Warszawa pod okupacją

TREŚĆ ZESZYTU

Z życia Wojska Polskiego



Przyjazd żołnierzy polskich z Rosji do W. Brytanii





Z zawodów piłki nożnej R.H.A.F. — C.M.B.S. (*do sprawozdania na str.* 11.)

Wydawca: Sekcja Samodzielnego Referatu Oświaty i Kultury D-twa W.P.Ś.W. Adres Redakcji i Administracji: Polish Forces in Middle East.

Drukarnia Azriel, Tel-Aviv, Raanan 22, tel. 5377,

KU WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 6 września 1942 r. Rok III Nr. 34 (411)

Żołnierzom Polskim...

*Gdzieś obok, przez zieloność sadów przesączone
przelewa się z przestrzeni sinej — nieobjętej
i szumi cicho morze słońcem rozzłocone
i brzegi pieści falą, brzegi Ziemi Świętej,
tej ziemi, która długie i tułacze szlaki
ciągnących zewsząd ludzi pośród dróg rozstajów
w ramiona swe zgarnęła... bo my jako ptaki
wygnani na tułaczkę z ojczystego kraju,
łamani wichrem burzy jak pszeniczne kłosy
na Ziemi wreszcie Świętej stanęliśmy twardo
i dziś żołnierskie kroki znów o asfalt szosy
potęgą zmartwychwstania uderzają hardo!*

*Ziemia Święta... tak święta jak ta, na północy,
ta nasza, w której groby zostały na straży,
ta najświętsza, do której wśród gwiaździstych nocy
bijące głośno serce i tęskni i marzy...*

*Przez drogi Ziemi Świętej szła z żołnierską pieśnią
od złotych piasków Syrii żołnierska legenda,
od Homs, gdzie zmartwychwstała po tragicznym wrześniu,
gdzie padła po raz pierwszy znów polska komenda.
Za chwilę w grzmocie werbli, w ciszy, wśród skupienia
i biciu serc żołnierskich zadźwięczą nazwiska
kolegów, którzy poszli w drogę przeznaczenia,
o których jednak pamięć zawsze będzie bliska.
Nazwiska tych, co padli przechodząc granice
wśród wichrów, deszczów, śniegów, wśród nocy i cienia
i tych, których na zawsze rdzawe krat przyłbice
zamknęły w grobach śmierci, w grobowcach więzienia...*

*Już grają głucho werble warczącym wspomnieniem
i nazwisk długi szereg w ciszę świętą pada,
a każde z nich to męstwo, krew i poświęcenie —
grzmią werble... nie, to idzie Karpacka Brygada,
znów idzie dawną drogą mocno i wspaniale,
od Homs, przez Ziemię Świętą, w libijską pustynię,
przez Bagusz, Marsa-Matruh, Tobruk i Gazalę!
...piosenka nad pustynią pod gwiazdy gdzieś płynie.*

*A dziś — wśród bladych, szarych i milczących brzasków
i wśród cichej, wieczornej, purpurowej zorzy
o Polsce śnią dalekiej groby pośród piasków,
wiatr niesie hen, z oddali szum płaczącej brzozy...*

*Grzmią werble... i w żałobnym, monotonnym huku
przechodzi cień za cieniem... szereg idzie cały...
...„rozerwany na minie... zabity w Tobruku...
...zaginął pod Gazalą... padł na polu chwały..."*

*Grzmią werble,... i milczącym, długim korowodem
idą polscy żołnierze gdzieś z otchłani nocy,
idą ci, co zasnęli pod śniegiem i lodem,
co zmarli jak nędzarze na mroźnej Północy,
co padli gdzieś pod ścianą z Ojczyzną na ustach,
co trwali tam na warcie do dni swych ostatka...
już dzisiaj ich okrywa śniegu biała chusta
i może tylko szlocha w dali czyjaś matka...*

*Grzmią werble... długą, długą, rozełkaną pieśnią
i niosą hymn żałobny nad płonącym światem,
to idą wśród pożarów ci żołnierze z września,
z pod Kutna, Płocka, Lwowa, Gdyni, Westerplatte,
marynarze z pod Helu — idą w blasku krwawym
polegli w ślepych szarżach na czołgi ułani,
kobiety, dzieci, starcy z pod gruzów Warszawy,
ci z Dachau, Oświęcima i ci rozstrzelani
i ci, co śpią gdzieś cicho na warszawskim skwerze,
kobiety, dzieci... wszyscy — polegli żołnierze.*

*Choć krew wessały piaski, zmyły z brzegów fale,
choć skrzepła na kamieniach i brukach Warszawy,
ta krew zakwitnie wkrótce kwiatami wspaniale,
ta krew już epos pisze nieśmiertelnej sławy.*

*Zostaną tylko grobów samotnych szeregi,
w których sen o Powrocie śnić będą polegli,
zawiane piaskiem groby, groby wryte w śniegi,
groby na polach Francji, na fiordach Norwegii,
te groby, w których głębi na zawsze zostanie
maleńka cząstka Polski zamknięta w tych sercach,
co bić przestały za nią — i z nich zmartwychwstanie
WOLNOŚĆ, by przejść nad światem po słońca kobiercach.*

*Te groby — to pomniki, to jeden drogowskaz,
to w drodze po zwycięstwo milowe kamienie...
o BRACIA, gdy do walki nas znów zerwie rozkaz,
pójdziemy drogą niosąc śmierć i WYZWOLENIE!*

15.VIII.1942 r. *JANUSZ WEDOW*

WARSZAWA

stolicą drugiej wojny światowej

MINĘŁY trzy lata od chwili wybuchu drugiej wojny światowej. Teraz każdy z nas w myślach powraca do Warszawy. Wiedzie nas tam nie tylko serce, lecz i droga historycznego genetyzmu, tam bowiem nad Wisłą zdecydowano czyn, który stał się punktem wyjścia całości przyszłych wydarzeń. Im z dalsza powracać nam przychodzi do owych dni sierpnia i września 1939 roku, tym większa wydaje się nam decyzja powzięta przez naród polski. W owym epokowym sierpniu, który stał się punktem zwrotnym w historii dotychczasowego porządku rzeczy na pięciu kontynentach naszego globu — kryły się różnorakie możliwości rozwiązań politycznych. Przeznaczenie dziejowe w ręce Warszawy, w ręce Polaków złożyło ową decyzję, od której zależeć miał bieg dalszych wydarzeń świata.

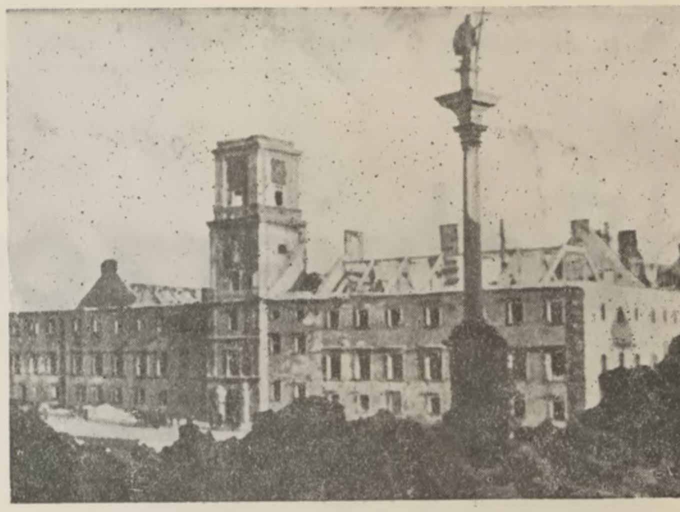
Wstępem do sierpnia 1939 roku było wkroczenie Hitlera do Pragi w dniu 15 marca tegoż roku. Było to przekreślenie układu monachijskiego, który Hitler dobrowolnie podpisał 6 miesięcy przed tą datą. W czasie Monachium jeszcze się łudzono, jeszcze uparci a tchórzliwi paryscy pacyfiści deklamować mogli o rzekomej pokojowości Niemiec — wkroczenie jednak do stolicy Czechosłowacji było brutalnym przekreśleniem tych złudzeń.

Między 15 a 31 marca 1939 roku trzeba było powziąć decyzję. Wkroczenie Hitlera do Pragi wytworzyło w Europie sytuację gangsterską. Żaden naród nie mógł być pewien czy lada godzina nie otrzyma od Fuehrera ultimatum. W istocie nastąpiły też dwa uderzenia — jedno pod adresem Litwy w sprawie Kłajpedy, a drugie pod adresem Polski w sprawie tak zwanego „korytarza" i Gdańska. Litwa skapitulowała bez oporu. Nota polska z dnia 29 marca 1939 roku w sposób wyraźny dała odprawę Hitlerowi stwierdzając, że Rzeczpospolita nie przyjmie żadnego dyktanda, a rozmowy prowadzić może jedynie na zasadzie bezwzględnej równości i swobody.

Hitler potknął się po raz pierwszy... Natknął się na opór. W stolicach Europy z zapartym oddechem oczekiwano wyników tej gry. W Paryżu — jak wynika z obecnie ogłoszonych studiów — uważano, że należy ratować pokój. Co



Ruiny gmachu Ministerstwa Skarbu



Zamek Królewski w Warszawie po bombardowaniu

to oznaczało? Pozostawić Polskę samej sobie i prowadzić rokowania, układać się, kapitulować. I wówczas wydarzył się fakt o historycznym znaczeniu. W dniu 31 marca 1939 roku Wielka Brytania udzieliła Polsce gwarancji. Tak oto Polska i Anglia odczuły się wzajemnie w tym dziejowym momencie i związały sojuszem.

W tych dwóch tygodniach drugiej połowy marca 1939 roku w Warszawie powzięto postanowienie, które jak żadne inne z decyzji politycznych XX wieku zaciążyło na losach świata. Wyobraźmy sobie bowiem na chwilę, co by się stało, gdyby w atmosferze bezwzględnej amoralności politycznej, jaka panowała po Monachium w całej Europie — Polska idąc za przykładem innych... uległa, zgodziła się bez wystrzału na żądania Hitlera.

Nastrój przestrachu przed raubritterem z Berchtesgaden pogłębiłby się jeszcze bardziej. Francja i Anglia utraciłyby 7 bezcennych miesięcy czasu , bo uderzenie na Belgię i Holandię nastąpiłoby oczywiście bez porównania wcześniej. Kto wie, jakby wówczas wyglądała bitwa pod Dunkierką, bitwa w której wedle słów lorda Halifaxa, Hitler przegrał bój o Wielką Brytanię.

Między marcem a wrześniem 1939 roku Warszawa była stolicą kardynalnego problemu o dziejowym znaczeniu. Historia uczyniła z niej miasto, gdzie zapaść miała jedna z najdonioślejszych decyzji naszego stulecia. Naród polski w dniu pierwszego września 1939 roku dał odpowiedź godną swych wspaniałych tradycji, dał taką odpowiedź, jaką tylko dać mógł naród wielki. Dziś jest jeszcze zbyt wcześnie, by wycenić obiektywnie olbrzymi wpływ, nie dający się z niczym porównać wstrząs moralny, jaki spowodowała bohaterska obrona Warszawy, nierówny bój całego narodu przeciw niemieckiej potędze militarnej. 26 państw, które w pakcie waszyngtońskim zwiazały się sojuszem do walki przeciw trzeciej Rzeszy, wywodzą swój duchowy rodowód z Warszawy.

Dziś, po trzech latach wojny, widzimy, że kampania wrześniowa była tylko prologiem do polskiego wysiłku wojennego. Generał Sikorski był tym, który uchwycił mocno i pewnie drzewce sztandaru suwerennego Rzeczypospolitej. Żołnierz polski walczy na wszystkich frontach tej wojny, a

armia nasza jest dziś aktywem, który zaważy poważnie w bojowym bilansie tych zmagań.

Jest faktem niezaprzeczalnym, że my, Polacy, przerwaliśmy tę upadlającą ciszę, która panowała w Europie od roku 1933, to jest od chwili dojścia do władzy Hitlera. Jest faktem, że postawa nasza wywarła olbrzymi wpływ moralny na cały świat, że Polska stała się owym natchnieniem narodów, jak to pięknie określił wielki prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt. Podziałała tu postawa całego narodu. Wojna ta jest bowiem z wszystkich wojen jakie prowadziliśmy na przestrzeni lat tysiąca — bojem najbardziej polskim. To nie jest wojna, o której śniliby poeci, a którą realizowaliby wyłącznie zapaleńcy i intelektualiści. To jest bój robotników, bój chłopów, bój mieszczan, i niema dziś w kraju ani jednej warstwy społecznej, któraby w tej śmiertelnej walce nie brała udziału. W szeregach naszej armii są przedstawiciele wszystkich warstw, są synowie chłopscy, są górnicy, są rzemieślnicy, są inteligenci, szoferzy taksówek warszawskich i docenci uniwersytetów. Jest dziś w naszym narodzie walczącym nietylko gorący patriotyzm, ale i głęboko uświadomione poczucie państwowe.

Jesteśmy dziś w okresie zdobywania wielkiego kapitału moralnego i politycznego. Polskę, która była tak daleko od Zachodu, tę Polskę, o której tak mało wiedziano — przywieźliśmy do Londynu, do Waszyngtonu. Żołnierza polskiega zaprezentowaliłmy na lądzie, na wodzie i w powietrzu, w Anglii i na szlakach jej wielkiego imperium. Gdy w dniu 31 marca owego epokowego roku 1939 premier Wielkiej Brytanii udzielał Polsce gwarancji i gdy w następstwie również i Polska zobowiązała się do niesienia pomocy Anglii na wypadek, gdyby stała się ona przedmiotem niesprowokowanej napaści — zapewne bardzo niewielu Anglików przypuszczało, że zajdzie taki układ sytuacji, że Polacy bronić będą Anglii, Londynu, że walczyć będą w Libii, że murzyńskie pułki w Brytyjskiej Afryce Zachodniej ćwiczone będą przez polskich oficerów.

W momencie wielkiego kryzysu europejskiego, kryzysu sięgającego daleko w głąb, kryzysu, który wielu myślicielom kazał zwątpić w wartości reprezentowane przez kulturę Zachodu, w momencie cynicznego szantażowania politycznego i zaniku wszelkiej etyki międzynarodowej — Polska zabłysła wielkością swej ofiary, bohaterstwem i prawością. Nie skarleliśmy moralnie, nie wydaliśmy Quislingów. Naród nasz wykazał w pełni te wartości o które narody miłujące wolność podjęły bój przeciw Niemcom pragnącym cofnąć Europę w jej rozwoju o całe stulecia.

Jeżeli wojna ta zapoczątkuje — w to wszyscy wierzymy — erę ładu międzynarodowego na świecie, jeżeli stanie się ona prologiem okresu postępu na drodze ku wielkim przemianom — to historia kiedyś zanotuje, że owa epoka nowego odrodzenia brzask swój wzięła od łun nad Warszawą.

J. M.

Z KAMPANII WRZEŚNIOWEJ

Obrona Oksywia

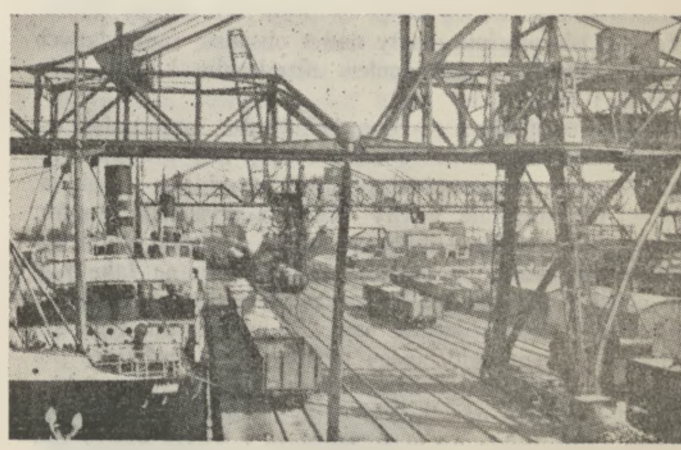
Boje 1-go Baonu Strzelców Morskich

O kilkanaście kilometrów od Westerplatte, oddzielona granicą W. Miasta i portem Gdyni, leży Kępa Oksywska, miejsce krwawych bojów I-go Batalionu Strzelców Morskich. Jeszcze jeden odcinek naszego wybrzeża broniony równie zaciekle jak gdańska reduta i Hel. Oksywie, dokąd wycofały się oddziały z Gdyni, trzymało się do 19 września — krytycznego dnia, kiedy wyczerpanie amunicji rozstrzygnęło o kapitulacji.

Walkę o Kępę Oksywską poprzedzał opór na przedpolu Wejherowa, gdzie I-szy Batalion Strzelców Morskich kwaterował stale, mając łączność z marynarką wojenną. Był to oddział wyborowy, wyróżniający się nie tylko kotwicami na naramiennikach, zajmowaniem czołowych miejsc na zawodach wojskowych, na manewrach, ale także specjalnym przeszkoleniem w ochronie transportów, w akcjach przeciwdesantowych. Piechotę morską dopiero tworzono w Polsce — niespełna miesiąc przed wojną a na dwa przed zakończeniem swego istnienia, otrzymał I B.S.M. w dniu 5 sierpnia sztandar od ludności Wejherowa. W 25 dni później już musiał bronić jego honoru.

NOCNE WYPADY.

Pierwsze bomby spadły na Puck i Rumię. Batalion zamieniony na stopie wojennej w pułk, wsparty formacjami Obrony Narodowej, obsadzał stanowiska obronne pod Wejherowem, opierając skrzydło o stanowiska Gdyni. Brakowało niestety broni, której było w zapasach MOBu na dobrze wyposażony baon, lecz nie na pułk. W dzień odpierano ataki niemieckie, w nocy odwody wyruszały na wypady. Trzeba było przecież uzupełnić wyposażenie, skoro r.k.m.-y otrzymały tylko trzy pierwsze kompanie.



Fragment portu gdyńskiego przed wojną

O zmroku, kiedy ustawały naloty i milkła artyleria, wśród białej mgły przygotowywało się zaskoczenie. W „Polsce Walczącej" opisuje owe nocne wycieczki Janusz Witek*), dając świadectwo nieznanej dotąd szerzej brawurze chłopców z Wejherowa, których — ze względu na biały strój marynarki — przezywali Niemcy z wściekłości „białymi psami". Zazwyczaj niska mgła ułatwiała podejście; pracowicie, po zajętym przez nieprzyjaciela terenie, podpełzano do wioski, gdzie spali Niemcy. I nagle cisza nocna zamieniała się w piekło:

*) Janusz Witek: „I Batalion Strzelców Morskich" — „Polska Walcząca" — nry z dn. 13 i 27.VI.1942.

„Piramidy ognia od wrzucanych przez okna granatów pruły czarną zasłonę — opowiada Janusz Witek. Skowyt Niemców i huk granatów tętnił w uszach. Uciekające zygzakami białe sylwetki żołnierzy w bieliźnie rozpryskiwały się z wioski jak krople mleka padające na czarny stół. Białe rakiety niemieckie jak oszalałe cięły w poprzek aksamitny horyzont. Huk moździerzy zagrzmiał basem. Hałas jak powstał nagle, tak nagle i ucichł szybko. Jeszcze gdzieś c.k.m. ciągnął różaniec zapalających się pocisków, gdzieś pojedyńczy strzał i jęczenie jakiegoś niedobitka. Wąż, zgrubiały łupem, składnie i szybko wracał do swego legowiska".

„HEIL HITLER!".

A łupy były pokaźne. Z jednego z takich wypadów przyniesiono 200 lornetek, c.k.m.-y, r.k.m.-y, brakujące dotkliwie parabellum, a nawet skrzynie z amunicją przyjechały na zagarniętych niemieckich samochodach. Jak dalece nieprzyjaciel bywał zaskoczony nocnymi uderzeniami, świadczy następujący epizod:

„W pewnym małym domku, oficer niemiecki, spokojnie, bez munduru siedzi sobie przy stole. Zaskoczony nagłym pojawieniem się „Białych Psów" wyskakuje po drabinie na stryszek, a stamtąd nazewnątrz. Ogłupiały z przerażenia, wskakuje do pierwszego leja w pobliżu. Spokojnie obserwujący to jeden z żołnierzy, odbezpieczył granat i z pozdrowieniem „Heil Hitler" podrzucił w lej. W ten sposób Niemcy kończyli swój udział w „5-Wochen Blitzkrieg in Polen".

GRANATY I OSY.

Po opuszczeniu Wejherowa, pułk, mocno wyszczerbiony w nieszczęśliwym starciu, gdzie wystąpiła przewaga niemieckiej broni maszynowej, poszedł na skrzyżowanie dróg w Redzie osłaniać wycofywanie załogi gdyńskiej w kierunku Oksywia. W drodze strzelała do żołnierzy ludność niemiecka, ale jeszcze nazajutrz dotarł do Wejherowa pociąg pancerny i przypomniał zdrajcom, iż Polacy bronią wybrzeża.

Pozycja w Redzie była nieomal beznadziejna. Nieprzyjaciel prażył w dolinę artylerią z okolicznych wzgórz doskonale widząc co się dzieje na pozycjach obrony. Zdziesiątkowane plutony nie mogły nawet obsadzić zamienianych w reduty domów i pod ogniem niemieckim kopały doły strzeleckie.

„Koło 10-tej rano — opowiada autor wspomnień — pierwsze zwiastuny natarcia zaskowytały nad głowami. Za długie strzały poprzecinały linie wysokiego napięcia. Smutno, beznadziejnie zwisły druty z wysokich słupów. W południe już domy były w ogniu. Pluton żołnierzy leżących bezpiecznie w rowie, naraz wyrywa na łąkę pod silny ogień artyleryjski. Przyczyną bezpośredniego zagrożenia okazały się napastliwe osy. Po zniszczeniu tego dodatkowego i nieprzewidzianego nieprzyjaciela, żołnierze powrócili na swoje stanowiska. Teraz zaczęło się piekło. Osiemdziesiąt kilka domów zamieniło się w gruzy i dymiące zgliszcza. Niemieckie c.k.m.-y, garłacze i działa siekły bez miłosierdzia. Początkowo ogień z przodu, potem także wszersz i wzdłuż domów".

„W środku Redy stał kościół ze strzelistą wieżą. Na tej wieży umiejscowił się c.k.m. I B.S.M. Było to zresztą jedyne skuteczne stanowisko. Załoga c.k.m.-u zmieniała pozycje po każdej serii, przenosząc się z góry na dół i z powrotem na górę... Każda seria śmiertelna dla npla. Po każdej serii z kościoła następowała riposta z wielu czy też kilkunastu c.k.m. Przez cały czas towarzyszył temu pojedynkowi grad pocisków artylerii sypiący się na kościół. Przez cały czas jednak padł jeden tylko trafny pocisk w prezbiterium i to niewypał".

„Wieczór dodawał dzikości obrazowi walki. W świetle palących się domów, przesuwały się szybko sylwetki żołnierzy — wielu z nich rannych. Ze wzgórz płynęły fale pocisków zapalających, przekreślając ciemne niebo ognistoczerwonymi kreskami. Ryk pocisków mieszał się z rykiem przerażonego bydła z pobliskich łąk. Dowódca pułku, który przeszedł wojnę 1914-1918 twierdził, że nigdy w podobnym piekle nie był. Łączności na przestrzeni kilkuset metrów utrzymać nie sposób. Wysyłani gońcy nie wracali".

Mimo wszystko, zadanie zostało wykonane. Pod osłoną strzelców morskich resztki batalionów marynarskich oddziałów O.N. zdołały przygotować zaimprowizowaną obronę Kępy Oksywskiej. Żołnierze I B.S.M. — od 24 godzin głodni — byli tak wyczerpani, że nie czekając na jedzenie kładli się, gdzie się dało i natychmiast zasypiali na miejscu. Kilku przespało się na mrowisku. Zresztą z jedzenia i tak nic nie było, gdyż trzy celne strzały artyleryjskie doszczętnie rozniosły kuchnie.

NA KĘPIE OKSYWSKIEJ.

Kępa Oksywska stanowi naturalną twierdzę. Na cyplu południowym leży Oksywie z portem marynarki wojennej, od północy i wschodu otoczona jest moczarami, a wschodnio-południowy kraniec osłonięty jest lasem. Wybrano ją więc na pozycję oporu. Tu spotkały się resztki wejherowskich i gdyńskich wojsk, ochotnicy nieuzbrojeni, ochotnicy z kosami, ochotnicy z bronią, wszelkiego autoramentu i wieku, policja, kolejarze, kobiety pomagające w kopaniu okopów, opatrywaniu rannych i donoszeniu amunicji.

Pod morderczym ogniem artylerii i samolotów od 12 do 19 września, dzień w dzień, noc w noc „natarcie i przeciwnatarcie bez przerwy. Każda miejscowość, każdy lasek, każde wzgórze, przechodziły z rąk do rąk po kilka razy dziennie. Żywności brak, magazyny popalone, a amunicji coraz mniej. Na każdą baterię art. po kilka nalotów dziennie. Osiem samolotów równocześnie zrzucało cały ładunek bomb, po czym wracało dla uzupełnienia ładunku i dokonania następnego nalotu. Samoloty współdziałające z artylerią bezczelnie latały przez cały dzień, wskazując cele".

„Szpitale przepełnione rannymi, lekarze operujący bez przerwy po 24 godziny przy świecach. Szpital w Babim Dole w jednym dniu tylko, zdaje się 14 września, otrzymał transport 600 rannych. Wody do mycia rannych brak, jedzenia niema. Niemcy zasypywali każdego dnia tereny walk ulotkami, zrzucanymi z samolotów: „Żołnierze polscy, bohaterska obrona wasza jest bezużyteczna, nie wierzcie waszym oficerom, którzy was okłamują. Poddawajcie się przez wywieszanie białych chusteczek, będziecie traktowani narówni z żołnierzami niemieckimi".

„Atakujący Niemcy posuwali się do podstępów, idac z białą chorągwią w pewnym momencie otwierali ogień. Kawał dobry na raz. Przepełnione szpitale, bombardowane bez przerwy, powiększały ilość zabitych z pośród lekko rannych. Nie zmieniane opatrunki gnoiły rany. Liczba obrońców malała z godziny na godzinę."

15 WRZEŚNIA.

Pewnego dnia, bodajże 15 września, nieprzyjaciel umilkł na kilka godzin. Spokój ten — jak mówią wspomnienia z ostatnich dni boju o Oksywie — denerwował jeszcze bardziej przyzwykłe do bezustannego huku nerwy. Cisza przed burzą zamieniła się w rzeczywisty huragan. Wkrąg sypały się pociski. Loteria polegała na tym: trafi czy też nie, chować się nie było gdzie, ani poco, każdy metr był równie niebezpieczny.

Nikt nie myślał o kapitulacji. Ambicją żołnierza było przetrzymać dwutygodniowy termin dany przez Hitlera na pokonanie Polski. Ale nawet po 14 września duch obrońców nie osłabł, wytrzymali nazajutrz piekielne bombardowanie, odparli desanty, walczyli przez 4 dni jeszcze.

19 września skoncentrowano od rana na Kępę ogień artylerii lądowej, artylerii morskiej z ośmiu jednostek marynarki, bomby lotnicze i nieustanne ostrzeliwanie z c.k.m.-ów; nawet działka przeciwpancerne podsuwały się pod okopy obrońców; w południe sytuacja była bez wyjścia. Dowódca obrony zastąpił obsługę przy c.k.m.-ie. Gdy wystrzelił ostatni nabój, odebrał sobie życie. O godz. 16-ej okopy zamilkły.

„POD TWĄ OBRONĘ..."

Taki był koniec epopei oksywskiej i walk I Pułku Strzelców Morskich. „Pułk — pisze J. Witek — hojnie zrosił nowy sztandar krwią żołnierzy. Dumny baon, chluba wybrzeża, nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Oficerowie i strzelcy ginęli z honorem. Jeden z oficerów rezerwy, z urwanymi obiema nogami, umierał na stanowisku z nieludzkim spokojem. Jedyną, ostatnią prośbą jego była pieśń „Pod Twą Obronę" śpiewana przez towarzyszy. Drugi — młody porucznik zawodowy, w jednym szturmie ranny w głowę, odmówił udania się do szpitala. Z nałożonym prowizorycznie opatrunkiem poprowadził swój oddział do powtórnego natarcia. Druga celna kula w głowę położyła kres jego życiu. Sierżant, podoficer żywnościowy, zginął na kuchni polowej od upływu krwi z urwanej nogi. Strzelcy walczyli do ostatka, ginąc jak przystało strzelcom batalionu wejherowskiego. Na groby ich rozsypane po całym wybrzeżu nie mogą przyjść najbliżsi...".

Nie tylko więc czynami na morzu wolno się chlubić naszej Marynarce Wojennej. Nie mniejszą chwałą okryli się marynarze i strzelcy morscy na lądzie. Oksywie stanęło godnie obok Westerplatte. Jeżeli słuszne, że największym uznaniem jest uznanie wroga —pamiętajmy, że obrońcom oksywskiego cypla cześć oddał kanclerz Hitler.

Westerplatte

Trawionego piekielnym całunem pożaru,
Spowitego w gryzących ciemnych dymów szatę,
Jeszcze nie mógł polskiego zgnieść wróg Alkazaru,
Jeszcze walczy załoga twierdzy Westerplatte.

Przy głośnikach codzienna szarpiąca obawa,
Serce tłumów zdrętwiałe wspólnym rytmem bije...
„Hallo, Hallo, uwaga, tu mówi Warszawa;
Westerplatte się broni! Westerplatte żyje!"

Z lądu, z morza, z przestworzy pocisków lawina,
Ziemię ogień przeorał jak wulkan straszliwy,
Choć została im taśma naboi jedyna,
— Twierdza walczy, dopóki broń trzyma, kto żywy.

Czemu nagle front zamilkł... Czemu kul nie ciska?..
Cisza głucha rzuciła w krąg upiorną matę...
Wystrzał żaden już nie padł z gruzów osypiska...
To umarły ostatnie orły Westerplatte...

MAREK KOERNER

CZOŁG I SAMOCHÓD PANCERNY (2)

W ciągłym dążeniu do ulepszenia charakterystyki taktycznej czołgów coraz bardziej jednak komplikuje się ich szczegóły konstrukcyjne. Stosuje się dziś mianowicie: zsynchronizowane skrzynki biegów, przekładnie planetarne (używane dawniej w samochodach Ford), serwohamulce, amortyzatory hydrauliczne, gumowo-metalowe gąsienice itd. W rezultacie wprowadzenia tych zmian konstrukcyjnych uzyskano dłuższy okres pracy czołga, gdyż zmniejszono zużywalność poszczególnych agregatów i zespołów, a na skutek tego przedłużono żywot czołga w całości.

I tak gąsienica w latach 1916—1918 zużywała się całkowicie po 200 km. pracy. Dzisiaj termin zużycia gąsienicy metalowej wynosi 1500—3000 km., a gumowo-metalowy „Sylentblok" pracuje nawet 6000—8000 km.

Poza tym jeśli chodzi o gąsienice, to podjęto pracę dla uniknięcia jej spadania, zmiejszenia jej stuku i t.d.

Celem umożliwienia i ułatwienia pracy załogom czołgów dąży się do obniżenia temperatury w czołgu, ułatwia się kierowanie czołgiem, zmniejsza się konieczny wysiłek mocy na pedałach itd. Jest to sprawa nader ważna, gdyż we wcześniejszych typach czołgów opór, na pedałach sprzęgła i lewarkach bocznych sprzęgieł oraz skrzynki biegów, wynosił nieraz aż 30—45 kg. W rezultacie kierowca w czasie forsownego marszu dziennego tracił 2—3 kg. dziennie!

Jedną z podstawowych cech czołga jest jego szybkość marszowa i bojowa oraz zryw. Duży zryw pozwala czołgowi po jeździe po terenowych nierównościach, przy pokonywaniu przeszkód itd. osiągnąć w najkrótszym czasie najwyższą szybkość. Aby posiadać duży zryw, czołg musi dysponować dużym zapasem mocy silnika. Otóż dawne czołgi Renault rozwijały szybkość około 4 km./godz., były więc bardzo powolne i nie posiadały zrywu. Nic dziwnego: stosunek mocy silnika do ogólnego ciężaru czołga wyrażał się jak 4 KM : 1 tona. Nowoczesne czołgi walczą z szybkością 8—20 km./godz. i posiadają b. duży zryw. Jest to rezultat dużego zapasu mocy tych czołgów. Stosunek bowiem mocy silnika do ogólnego ciężaru czołga wynosi dziś około 20 KM : 1 tona. Są zaś czołgi rozwijające praktyczną szybkość 60 km/godz., o stosunku mocy do ciężaru jak 30 KM : 1 tona.

Straty czołgów w sprzęcie po jednym dniu walki na głównym kierunku uderzenia nie są dziś zazwyczaj niższe od 15%. Dlatego też celem zwiększenia produkcji czołgów, a zmniejszenia niezbędnych zapasów mob., ułatwienia za-



Defilada wozów pancernych D.S.K.



Z defilady jednego ze zmotor. pułków kawalerii D.S.K.

opatrzenia, uproszczenia napraw, szybkiego przygotowania oraz wyszkolenia załóg itd. wykorzystuje się dla czołgów standaryzowane części zapasowe, agregaty, oraz całe zespoły i mechanizmy.

W dziedzinie konstrukcji i typów silników czołgowych również zaobserwowano ostatnio dużą ewolucję. Coraz częściej spotyka się gwiaździste silniki z powietrznym chłodzeniem, przez co uzyskuje się skrócenie (do 50% długości) komory silnikowej oraz uniezależnienie od zaopatrzenia w wodę. Silniki wysokoprężne Diesla zyskały w czołgach również, po długoletnich próbach i doświadczeniach, prawo obywatelstwa. Bardzo wiele typów czołgów lekkich bezpośredniego wsparcia piechoty, oraz czołgów średnich szturmowych posiada dziś silniki Diesla.

Wreszcie zasługuje na uwagę tendencja zdążająca do opancerzenia w czołgach zawieszenia i podwozia, narażonych na ogień. Opancerzenie to jest szczególnie ułatwione przy skośnym położeniu resorów, zamiast uprzednich pionowych, przez co wysokość całego systemu zawieszenia bardzo się zmniejsza.

Celowanie i obserwacja była i jest chyba dotychczas słabą stroną czołga. Dlatego też konstruktorzy podjęli w tym kierunku dużą pracę. W rezultacie tych prac poczęto stosować ostatnio w czołgach proste w budowie i użyciu a wydajne w pracy peryskopy lustrzane, powiększone szczeliny, zaopatrzone od wewnątrz w nietłukące się szkła „Tripleks", oraz w tarczki pancerne od zewnątrz. Wreszcie nad główną wieżą obrotową umieszczono dodatkową wieżyczkę pancerną, służącą za punkt obserwacyjny dowódcy czołga. Ta dodatkowa górna wieżyczka pancerna ma zawsze obrót niezależny od głównej wieży pancernej.

Kończąc ogólną charakterystykę nowoczesnych czołgów należy podkreślić, że przekładnie, agregaty i zespoły czołgowe muszą być obliczone na zupełnie inną, bardziej trudną pracę niż przekładnie, agregaty, zespoły itd. samochodu dobrze uresorowanego a jadącego na oponach po gładkich, bitych drogach. Dlatego też, a również i ze względu na konieczna stateczność czołga (obserwacja, celowanie i strzelanie), bardzo ważną jest sprawa zawieszenia czołga oraz zastosowania hydraulicznych amortyzatorów. Czołg zawieszony na spiralnych sprężynach uspokaia się po wstrząsach i wahaniach dopiero w przeciągu 7 sekund, przy resorach typu płaskiego (pionowych) w przeciągu 4 sek. Wóz zaś bojowy zaopatrzony w hydrauliczne amortyzatory, uspokaja się i stabilizuje w przeciągu 2—1 sek.

SAMOCHÓD PANCERNY

Samochód pancerny jest, jak wiadomo, starszy od czołga. Już w 1901 roku samochody pancerne walczyły po stronie angielskiej w wojnie Anglików z Boerami w południowej Afryce. Następnie były one użyte w walkach Francuzów o Maroko, w działaniach włoskich pod Tripoli, a wreszcie, od roku 1914, brały udział w pierwszej wojnie światowej, a następnie biły się w wszystkich prawie starciach zbrojnych do roku 1939.

Dziś współczesny samochód pancerny zdobył już należne mu miejsce, nie tylko w działaniach rozpoznawczych i w ubezpieczeniu, nie tylko jako środek łączności, ale również jako pełnowartościowy środek walki. Dlatego też wszystkie współczesne armie korzystają szeroko z bojowej pracy samochodów pancernych oraz stale pracują nad ulepszeniem ich konstrukcji.

Przy pomocy oddziałów współczesnych samochodów pancernych można wykonać następujące zadania bojowe:
- — utrzymanie i nawiązanie łączności w czasie walki,
- — rozpoznanie bojowe bliskie,
- — uchwycenie przepraw, przejść i ważnych punktów oraz przedmiotów terenowych,
- — ubezpieczenie marszowe kolumn,
- — współdziałanie z czołgami w boju.

Tak różnorodne przeznaczenie bojowe narzuca kostruktorom dążenie do: wzmocnienia uzbrojenia samochodów pancernych, zwiększenia odporności ich pancerza, podwyższenia ich zdolności jazdy poza drogami w terenie i w czasie przebywania przeszkód, udoskonalenia ich zwrotności itd.

Ostatnio więc zostało znacznie wzmocnione uzbrojenie samochodów pancernych, które w większości typów posiadają już armatki od 20 do 45 mm., sprzężone z c.k.m.

Średnie i ciężkie samochody pancerne mogą już dzięki temu silnemu uzbrojeniu wykonać cały szereg poważnych zadań bojowych. Celem zwiększenia celności i skuteczności ich ognia konstruuje się dzisiaj prawie wyłącznie wieloosiowe samochody pancerne, z niezależnym zawieszeniem i napędem oraz kierowaniem (w razie potrzeby) wszystkich osi.

Pancerz średniego i ciężkiego samochodu pancernego broni dziś załogę przed przeciwpancernymi pociskami c.k.m. na wszystkich odległościach.

Szybkość współczesnych samochodów pancernych po drogach jest również bardzo duża i w zależności od typu wozów zamyka się w granicach 60—100 km/godz. Poza tym samochód pancerny nie może być dziś związany z drogami bitymi. W tym celu zwiększa się rozmiary oraz ilość kół na każdej osi, jak również samą liczbę osi. Odpowiednie rozmieszczenie na osiach ciężaru samochodu oraz celowe umieszczenie środka ciężkości pozwala na zmiejszenie nacisku na jednostkę powierzchni samochodu, przez co uzyskuje się lepszą przebywalność terenu.

Produkcja samochodów pancernych jest przeważnie oparta na zdolności wytwórczej przemysłu samochodowego danego państwa lub kraju. Przy konstrukcjach więc nowoczesnych samochodów ciężarowych bierze się pod uwagę nieodzowne wymagania i bojowe warunki, z jakimi spotkają się w walce samochody pancerne. W ten sposób przy niewielkich przystosowaniach i bez poważnych zmian konstrukcyjnych można w oparciu na podwoziach samochodów ciężarowych: trzyosiowych i dwuosiowych ze wszystkimi kołami napędzanymi, oraz ciągników gąsienicowych, otrzymać szereg typów samochodów pancernych.

ZAKOŃCZENIE

Z powyższego krótkiego szkicu widać, jak daleko współczesny sprzęt pancerny odbiegł od starszych swych braci, urodzonych w latach 1901 i 1915. Konstrukcje nowoczesnego sprzętu pancernego znajdują się dziś na wysokim poziomie technicznym. Lecz konstruktorzy i technicy nie ustają w dalszej pracy. Ciągłe prace, badania laboratoryjne

oraz doświadczenia praktyczne nad nowymi typami, ulepszenia wprowadzane stale przez praktyków w miarę zużycia sprzętu pancernego wskazują na to, że dziś ani czołg, ani samochód pancerny nie osiągnął jeszcze swoich szczytowych możliwości. Nie można też dlatego w żadnym wypadku zniechęcać się słabymi jeszcze stronami czołgów i samochodów pancernych jak np. możliwość zniszczenia ich przez pociski przeciwpancerne, trudność w czasie marszów nocnych lub na niedogodnych odcinkach terenowych, złe warunki obserwacji, utrudnienie celowania, jak też prowadzenia celnego i skutecznego ognia. Nie trzeba się również zrażać trudnościami zaopatrzenia i napraw, dowodzenia i utrzymania łączności pomiędzy długimi kolumnami pancerno-motorowymi. Szybkość bowiem, siła uderzenia i siła ognia są czynnikami, które ze sprzętu pancernego stworzyły już dziś broń decydującą i rozstrzygającą w walce broni połączonych. Aby zaś tę broń podnieść na jeszcze wyższy szczebel, konieczna jest dalsza nieustanna praca konstrukcyjna. Ten wyższy szczebel rozwoju osiągnie się wtedy, gdy praca technika i organizatora nad konstrukcją sprzętu pancernego i taktyka dowódcy będą dostosowane do potrzeb i wymagań pola walki — taktyki i operacji. *K. R. Z.*

DZIECI, SERCE I SŁÓW KILKORO O ALIANTACH

KILKA niecodziennych godzin spędziliśmy na uroczystości z okazji otwarcia kolonii dla dziewcząt polskich w Betanii, położonej o 4 km. od Jerozolimy.

Kierując się jedynie celowością podjętej pracy, zapałem, a zwłaszcza sercem spełniono czyn obywatelski, za który największą nagrodą i bezcenną, bo nie dającą się niczym zastąpić, były uśmiechnięte „buzie“ niebieskookich dziewczątek.

Jako niemi świadkowie, byliśmy jakoś dziwnie przejęci i nieprzystojnie zdenerwowani, wachlując się chusteczkami a może dyskretnie ocierając oczy, które zupełnie nie na miejscu i nieprzyzwoicie się „pociły“.

Niewybaczalne jest to zwłaszcza u starych wiarusów wojennych, których piersi ozdobione kolorowymi wstążeczkami, wydawały niepotrzebne westchnienia i sapania mogąc niebacznie przestraszyć 5-cio letnie dzieci widzące w nich nietylko swoich dobroczyńców, ale i tych, którzy ich mają poprowadzić do Polski, do tej Jedynej, Najdroższej, o której tak pięknie powiedziały wszystkim zebranym w swoich wierszach i piosenkach. Mówiły i dziękowały tak tylko, jak to dzieci dziękować potrafią pani Barbarze Bałaszeskul, której ks. dziekan Brandys nie mogąc opanować wzruszenia, zdołał powiedzieć tylko „Bóg zapłać“.

Dzieci i wojsko łączy jakaś niewidzialna nić. Wygląda to śmiesznie a jednak jest prawdziwe, bo proszę popatrzeć: żołnierz, który jak to mówią „z niejednego pieca jadł chleb“, o twardych, spracowanych dłoniach, które jakby się wydawało, nic innego nie potrafią jak tylko obchodzić się z karabinem czy działem, chętnie prowadzi za rączki, głaszcze płowe główki, poświęca swój starannie pielęgnowany sumiasty wąs na zabawę dzieciom i całkiem nie jest zły, owszem zadowolony, dumny i żadna pochwała nie jest mu droższą jak „dziękuję“ dziecka. Dlatego też nic dziwnego, że żołnierze Wojsk Polskich Środkowego Wschodu ofiarowali się natychmiast z pomocą pieniężną, byle tylko ukochanym „dzieciom“ dać wszelkie możliwe wygody i odpoczynek, równocześnie organizując w oddziałach imprezy, z których dochody przeznaczali na kolonię. Te dzieci, którymi się opiekujecie, możecie być pewni, nigdy Wam tego nie zapomną, a jeśli pomyślicie o tym, jak to powiedział w kazaniu wygłoszonym na uroczystości ks. dziekan, „że trupy niewinnych dzieci zasłały jak i trupy wojska pola bitew , bo w tej wojnie niema nic świętego dla nieprzyjaciela“, to w najcięższych chwilach „handry“ przypomnijcie sobie Betanię z dnia 23 sierpnia 42 roku.

Niektóre dzieci, te szczęśliwsze, mają tutaj swoje matki, które korzystają z każdej wolnej chwili, aby móc odwiedzić swoje „pociechy“. Rozmawiałem z jedną z nich i poprostu nie wiedziała jak dziękować i prosiła tylko abym wszystkim, ale to „koniecznie wszystkim podziękował, bo ona... ona może się tylko modlić“ — tutaj rozpłakała się, a ja odszedłem, — tak jest, — odszedłem nietaktownie, — przyznaję się do tego ze skruchą, ale za wiele wzruszeń jak na jeden dzień...

Uroczystość rozpoczęła się z chwilą przyjazdu gen. Kossakowskiego, zastępcy dowódcy II Korpusu W.P. na Środkowym Wschodzie. Po przywitaniu się z obecnymi przedstawicielami władz wojskowych i cywilnych pan generał przeszedł przed szeregami zebranych dzieci witając je okrzykiem „dzień dobry dziewczynki!“ po czym rozpoczęła się msza św. celebrowana przez ks. dziekana Brandysa. W czasie wygłoszonego kazania ks. dziekan złożył jednej z pań nie wymieniając nazwiska podziękowania za trud i pracę włożoną nad zorganizowaniem i uruchomieniem wspomnianej kolonii.

Po szczegółowym zwiedzeniu miejsca zakwaterowania przez p. generała i zebranych gości odbyło się skromne przyjęcie i poranek staraniem dzieci, z których najmłodsza aktorka, niespełna pięcioletnia, zadeklamowała wierszyk o Polsce i mamusi. Taniec kujawiak, odtańczony przez jedną z „kolonialnych“ artystek, wywołał burzę oklasków i na żądanie rozentuzjazmowanych gości został powtórzony.

A teraz na zakończenie jeszcze o aliantach.

Wynajęcie i opłacenie domu zawdzięczają dzieci Anglikom, państwu Loch, którzy samorzutnie ofiarowali swoją pomoc i środki finansowe, a co do żywności, to magazynierzy Anglicy zastosowali nowy rozdzielnik, nie ujęty dotychczas regulaminowo, a który mniej więcej wygląda tak:

— „Pani należą się również papierosy“.
— „Kiedy dziewczynki nie palą“.
— „To proszę wziąć czekoladę“.
— „Ile?“ — „Ile się pani podoba“.

Po przyjeździe do kolonii — na samochodzie znajduje się zazwyczaj jeden lub dwa worki kawy czy też cukru „za dużo“. — Początkowo myślano, że zaszła pomyłka, więc na drugi dzień odwieziono nieszczęsne worki. Jak „na złość“ nie można było znaleźć magazyniera, a spotkany „lanc corporal“ oświadczył, „że pan szef nie ma czasu zajmować się głupstwami“.

Co do Amerykanów, to oni mają swój specjalny sposób podejścia do sprawy. Oni muszą być zawsze naj... naj... najpotężniejsi i wszystko musi być na skalę gigantyczną.

Amerykański Czerwony Krzyż, zawiadomiony, że jest 80 dziewczynek, posłał natychmiast 6 ton żywności, a jeden z kolegów redakcyjnych, znany zresztą cynik, oświadczył, że równocześnie z żywnością przyszedł list, mniej więcej takiej treści... „przepraszamy bardzo, że nie możemy tymczasowo udzielić żądanej pomocy, wysyłamy tylko to, co mamy pod ręką, w najbliższych jednak dniach jest spodziewany większy konwój, a wtedy natychmiast... itd.“ — za prawdziwość jednak treści listu redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Jerzy Laskowski

KRONIKA W.P.Ś.W.

Rozkaz pożegnalny

W związku z opuszczeniem stanowiska dowódcy Ośrodka Zapasowego W.P.Ś.W., przez gen. K. J. Zamorskiego, dowódca W.P.Ś.W. gen. dyw. J. Zając wydał następujący rozkaz:



Gen. bryg. ZAMORSKI Kordian Józef opuścił nasze szeregi. Powołany Rozkazem Naczelnego Wodza w dniu 12.XI.1940 r. na stanowisko Dowódcy Ośrodka Zapasowego wówczas jeszcze Sam. Bryg. Strz. Karp. i pełniąc te obowiązki aż do ostatnich chwil wykazał gen. ZAMORSKI swe duże zalety jako wychowawca i organizator. Szczególną sprężystość i talent organizacyjny wykazał gen. ZAMORSKI w okresie przyjmowania przebywających do nas oddziałów z Rosji. Zorganizowany przezeń aparat administracyjny działał sprawnie ponad wszelką pochwałę mimo znanych nam dobrze braków i skromnych środków którymi dysponowaliśmy.

To też z żalem żegnam dziś gen. ZAMORSKIEGO i dziękuję Mu za Jego ofiarną pracę w Wojsku Polskim na Środkowym Wschodzie.

DOWÓDCA W.P.Ś.W.
ZAJĄC
Gen. Dyw.

Z pobytu wiceprezesa Rady Narodowej na Środkowym Wschodzie

Bawił w tych dniach na Środkowym Wschodzie wiceprzewodniczący Rady Narodowej w Londynie mgr. Władysław Banaczyk, który odwiedził szereg oddziałów Wojska Polskiego oraz obóz Pomocniczej Służby Wojskowej Kobiet i obóz Junaków przywożąc pozdrowienia od Rady Narodowej i Naczelnego Wodza gen. broni Władysława Sikorskiego.

Prezes Banaczyk, który chwilowo opuścił Środkowy Wschód, mając tu jeszcze powrócić dla odwiedzenia pozostałych oddziałów W.P., złożył wizytę dowódcy W.P.Ś.W. gen. J. Zającowi przeprowadzając z nim dłuższą rozmowę.

Święto Żołnierza Polskiego w Syrii

Tradycyjne „Święto Żołnierza Polskiego" obchodziła jedna z brygad Strzelców Karpackich w Syrii.

W uroczystości tej wzięli liczny koleżeński udział oficerowie i żołnierze sojuszniczych armii: angielskiej i Francji Walczącej.

Wieczorem 14 bm. po uroczystym apelu poległych jeden z batalionów zorganizował fragment bitwy górskiej. Pomysłowo zainscenizowana na tle oświetlonych rakietami gór „bitwa" wywarła silne wrażenie na zebranych.

W dniu 15 b.m., po uroczystym nabożeństwie i odczytaniu okolicznościowego rozkazu d-cy Brygady, odbyła się wielka zabawa żołnierska. Na żołnierskim obiedzie wśród zaproszonych gości byli obecni oficerowie i podoficerowie angielscy i francuscy. Po licznych przemówieniach zabrał głos jeden z podoficerów angielskich, który podkreślił w serdecznych słowach wspólne sympatie polsko-angielskie. Oświadczył on, iż Anglicy doceniają i rozumieją naszą rolę i nasz wkład do kultury europejskiej i do obecnej wojny. Składają hołd naszej wielkiej zasłudze pierwszeństwa przeciwstawienia się wspólnemu wrogowi. Przyjaźń raz zawarta nie może ulec i później osłabieniu.

Zakończeniem uroczystości były świetnie zorganizowane zawody piłkarskie „oldboy'ów", w których sędziował dowódca angielskiej sub area płk. W. Wreszcie wieczorem w kinie obozowym odbyła się wieczornica, w kasynie zaś oficerskim przyjęcie dla gości angielsko-francuskich.

Dzień 16-go był jak gdyby dalszym ciągiem uroczystości. Z rana dowódca Brygady w gronie oficerów był obecny na defiladzie Wojsk Francuskich w Damaszku. Defilada odbyła się z okazji przybycia

---

FILMY PALESTYŃSKIE

PARADA AFRYKAŃSKA

W Jerozolimie, w Tel-Avivie pakują walizki, rozpakowują. Kupują na drogę zapasy lemoniady. Potem wszystko wypijają jednego wieczora. Podobno ktoś mówił o projektowanym przeniesieniu uchodźców z Palestyny do Afryki. Podobno wyjazd odwołano. Podobno jednak można zgłaszać się na ochotnika... Tak samo, jak swego czasu na „żywe torpedy". A potem nagle bomba: nieprawda! nic nie odwołano! — Nie odwołano? Dlaczego? — Bo nic było czego odwoływać... A jednak ciągle mówi się...

Mówi się... o Kenii, Tanganice, Ugandzie, Madagaskarze, wyspie Mauritius i wielu innych miejscowościach po tej i tamtej stronie równika. Nikt nie wie kiedy, nikt nie wie gdzie.

Mówi się... że 30 mil na zachód od Nairobi (50.000 mieszkańców — Kenia) rząd brytyjski postanowił kilkaset tysięcy akrów afrykańskiej prerii oddać pod uprawę. Ponieważ dotąd uganiają tam stada słoni, antylop, tygrysów i bawołów, stworzona będzie brygada samochodów pancernych, której zadaniem będzie odpędzać ową dziką faunę od pól uprawnych. Poszukiwani są amatorzy z kategorią „E" i ukończonym 55 rokiem życia na członków tej brygady. Pierwszeństwo mają posiadacze „czerwonego prawa jazdy".

Mówi się... że ponieważ uchodźstwo stanowić będą w 88 procentach kobiety — mężowie do lat 35 otrzymają urlopy.

Mówi się... że ponieważ jezioro Victoria, znane z sienkiewiczowskiego „W pustyni i w puszczy" jest nader bogate w krokodyle, nad jego brzegami powstać ma Polsko-Brytyjska Kompania Krokodylowa celem wyrabiania z tej jaszczurczej bestii torebek, kuferków i innej galanterii.

Mówi się... że tak zwane „czynniki" poszukują młodego literata, któryby napisał książkę p.t. „Polish Invasion in Afrika". Tytuł ostatniego rozdziału nie musi brzmieć jak w prototypie „Zaprosimy wszystkich" — gdyż zapraszanie do Polski szczepu Masajów nie leży w naszym interesie.

Mówi się... że z inicjatywy prywatnej powstać ma w najbliższym czasie polski instytut podróżniczy pod nazwą „Pol-Glob". Instytut ten udzielać będzie porad nawet w najbardziej skomplikowanych sprawach. Do sekretariatu tej

szefa Wojsk Francji Walczącej gen. de Gaulle. Wieczorem w „cercle des officiers" w Damaszku, oficerowie Brygady z dowódcą na czele urządzili rewanżowe przyjęcie na cześć francusko-angielskich gości. Na przyjęciu tym byli między innymi obecni dowódca dywizji Strzelców Karpackich gen. Kopański, generalny konsul R.P. w Bejrucie, min. Karszo-Siedlewski, d-ca Sił Francji Walczącej w Syrii gen. Collet z małżonką, płk. Wright, szereg wyższych oficerów angielskich i francuskich oraz liczne grono pań.

W pięknie udekorowanych salonach, w atmosferze prawdziwego koleżeństwa zabawa przeciągnęła się do wczesnych godzin rannych, będąc wyrazem prawdziwie serdecznych stosunków sojuszniczych armii polsko-angielsko-francuskich.

K. C—ski

Zawody Sportowe

13 Squadron R. H. A. F. — C.W.B.S.: 2—2 (0—1)

W sobotę 29 sierpnia br. na boisku w Rechowocie zespół piłkarski C.W.B.S. rozegrał reprezentacyjne zawody w piłkę nożną z lotnikami greckimi, remisując w stosunku 2:2.

Zawody były ładne, obfitowały w wiele ciekawych momentów i pomimo ostrej gry — atmosfera serdeczności panowała przez cały czas zawodów.

Sądząc jednak z przebiegu gry, wynik bezsprzecznie mógł być o wiele korzystniejszy dla nas, gdyż technicznie i jako zespół przewyższaliśmy Greków, grających nadzwyczaj ambitnie.

Drużyna nasza w polu grała bezbłędnie, ale pod bramką wszystkie akcje rozbijały się na doskonałej obronie gości. Wprawdzie pracowity Sz. ostrzeliwał bramkę nieomal bez przerwy, ale i bez większego szczęścia.

Bramki stracone przy prowadzeniu 2:0 były raczej dziełem przypadku i niedopatrzeń naszych, zresztą dobrych, formacji tyłowych. Najlepiej ilustruje naszą przewagę stosunek rogów 10:3.

Bramki zdobyli w 40 min. Bor. i w 70 Sz., dla gości w 5 i 43 min. doskonały Manikas.

Sędzia p. Tvit Glattauer z Palest. Kolegium Sędziowskiego.

Przed zawodami odbyła się zwyczajowa wymiana proporczyków, oraz uroczyste wciągnięcie na maszty flag państwowych polskiej, greckiej i angielskiej.

K.



Wł. Banaczyk, wiceprezes Rady Narodowej w obozie Junaków

Reprezentacje piłki nożnej Wojska Polskiego—Palest. Zw. Makkabi

6 września 1942, godz. 17 w Tel-Aviv.

Międzynarodowe zawody piłki nożnej między reprezentacjami Wojska Polskiego na Śr. Wsch. i Palestyńskiego Związku Sportowego Makkabi — odbędą się w niedzielę dnia 6 września br. o godz. 17-ej na Stadionie Światowego Związku Makkabi (dojazd ul. Ben Jehuda).

Bilety do nabycia w przedsprzedaży w cenie: loża 10 p., trybuna 5 p. i 3 p. (wszystkie miejsca siedzące) we wszystkich obozach W.P. w Palestynie do soboty 4.IX.br. W dniu zawodów przy kasie.

Drużyna reprezentacyjna W.P. wystąpi w następującym składzie: bramka: Gerula — obrona: Nowicki, Gałecki — pomoc: Hodur, Bułka, Filipski — atak: Powroźnik, Mikietowicz, Szewczyk, Bass, Borowski.

---

instytucji wpłynął już szereg zapytań, wśród których na wyróżnienie zasługują następujące: — Jak się mają zachować na Morzu Czerwonym kobiety i mężczyźni w latach podeszłych (po 70-ce), aby nie stracić czerstwości i świeżości umysłu? — Co powinna obejmować dieta dla niemowląt udających się z rodzicami na Madagaskar? — Jak uchronić pamiątkowy budzik od zardzewienia w razie udałego zaatakowania statku przez wrogą łódź podwodną?

Mówi się... że ktoś podsłuchał następującą rozmowę telefoniczną:

— Zochna, czy ty jesteś „rodzina wojskowa"?

— Albo co?

— Nic. Powiedz czy jesteś?

— Naturalnie jestem. Przyrodni brat Stasiulka jest w wojsku w Anglii, przy spadochroniarzach.

— Przyrodni brat twego męża?

— No, dobrze, ale dlaczego pytasz?

— Bo ja sama nie wiem co ja jestem. Zaadoptowałam na wszelki wypadek małego junaka — poza tym mój pradziadek był powstańcem w 64-tym roku. Myślisz, że to wystarczy?

Mówi się... że niebawem na tutejszym rynku księgarskim ukaże się szereg pożytecznych i pouczających broszur. Oto kilka tytułów tych nowych prac: „Pogodna starość w Tanganice", „Kres wędrówki" czyli kilka uwag o ludożerstwie w Zanzibarze", „O powołaniu misjonarskim", „Pan Balcer w Rodezji", „Życie towarzyskie, gry i zabawy szczepu Kiszjachili", „Na śladach Smętka" itd.

Mówi się... że polski klub pod nazwą „Non stop" wydał jednodniówkę p.t. „Podróżujmy, bo nie wiadomo czy wojna potrwa jeszcze trzy lata". Organ ten propaguje ciekawy problem motoryzacji uchodźstwa.

Mówi się... że jeden z tutejszych dziennikarzy, autor znanego dowcipu „Pożycz mi pan pół funta do jutra" — odkrył fakt, że premier brytyjski w swej podróży Moskwa—Kair—Londyn przez godzinę zatrzymał się w Tel-Aviv. Rozpoznany został przez cytowanego prasowca, który przepchawszy się przez tłum zbliżył się do pana Churchilla i krzyknął błagalnie: — „Panie Premierze, choć trzy słowa dla mojego pamiętnika politycznego, który ukaże się niebawem!" Pan Churchill strzepnął popiół ze swego wspaniałego cygara i odpowiedział: — „Trzy słowa, dobrze — oto one: „God save the King!"

A ja dodaję jeszcze „God save us all" — „Boże ocal nas"... przed plotkarzami.

St. strz. Mr.

Z TEATRU ŻOŁNIERSKIEGO

„V" i „W"

Czołówka „Irańska" pokazała nam w sali obozu P.S.W.K. nową rewię p. t. „V i W", przyjętą z uznaniem przez publiczność. Program wykonany w ciągu godziny z małym okładem składa się z 14 punktów, co świadczy o dobrym tempie, chociaż skecz przeciwalkoholowy, z poświęceniem odegrany przez Brzeskiego, Gronowskiego i Leńskiego nie straciłby na skróceniu.

Cechą charakterystyczną tej czołówki jest jej popularność, dostępność programu dla wszystkich widzów, przystosowanie do takiej właśnie widowni jaką mamy, szczerze i gorąco odczuwającej to, co się dzieje na scenie, dalekiej od zblazowania, nie poszukującej wyłącznie jakichś rekordowych wyczynów artystycznych. Nawet niecodzienna w obozach żołnierskich grupa kilkuletnich berbeciów, rozsiadła na podłodze w przedniej części widowni bawiła się doskonale i zupełnie trafnie reagowała na poszczególne punkty programu.

Drugą cechą zespołu był dawniej brak kobiet. Nie przypuszczam aby wynikał on z jakiegokolwiek antagonizmu między płcią piękną i brzydką — takowego dotąd w wojsku nie zauważyłem — raczej przeciwnie — ale gdyby nawet tak być miało, udany wieczór Czołówki w Obozie niewieścim należałoby uważać za symboliczną fajkę pokoju. Zadatkiem zaś dalszych conajmniej pokojowych stosunków był już udział dwóch „Pestek": Twardówny, która sympatycznie odśpiewała dwie piosenki oraz Leskiej — dobrej partnerki Leńskiego w niefrasobliwym skeczu. Obie panie brały także udział w otwarciu i zamknięciu rewii.

Największą chyba atrakcją programu jest czwórka rewellersów, coraz lepiej zestrojona i porywająca się z powodzeniem na takie niełatwe kawałki jak „3 plus 4". Widownia przyjmowała te występy bardzo gorąco.

Szczególnie interesujący był występ Brzeskiego, deklamującego przy wtórze harmonii własny utwór p.t. „Wizja wieczorna". Obrazowość i melodyjność wiersza grzeszącego jeszcze pewnymi łatwiznami tak w tematyce, jak i w doborze wyrażeń, każą śledzić dalszy rozwój młodego autora. Potrafił on doskonale narzucić nastrój widowni, do czego w niemałym stopniu przyczyniła się piękna deklamacja.

Ulubieniec widowni Bielawski od pierwszego dowcipu o „Pestkach" nawiązał ciepły kontakt ze słuchaczami. Jego lwowski humor nie wpada w zły smak ani w szablon. Widać, że sam bawi się na scenie, łatwo też daje się skłonić zadowolonej publiczności do bisowania. Ze śpiewanych przez niego piosenek na pierwszym miejscu trzeba postawić „Piosenkę żołnierską".

Trio: Bielawski, Gronowski i Leński doskonale bawiło publiczność pomysłowym wykonaniem dowcipnego tekstu „Niedobrze panie Bobrze" oraz „Trzy serca". Na uznanie zasługuje przy tym nie tylko śpiew ale i mimika.

Niezwykle pracowity harmonista Buchner nie schodzi prawie ze sceny, to też trudno się dziwić, że pod koniec ma zmęczony wyraz twarzy. Zbyt łzawa wydała mi się także piosenka o Wilnie w interpretacji Landaua, który o wiele bardziej trafił mi do przekonania w chórze rewellersów. Nawet tancerzom Waldi dostał się jakiś smętny tekst piosenki, a zapowiadanie wszystkich numerów odbywało się w ramach ścisłej i poważnej rzeczowości. Myślę, że więcej skeczów, choćby migawkowych i choćby zapożyczonych, przyczyniłoby się do jeszcze większego urozmaicenia i ożywienia dobrego zresztą programu.

nie-On.

OD KAUKAZU PO RIO DE JANEIRO

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

NIESPODZIANKI FRONTU SOWIECKIEGO.

Sytuację na froncie wschodnim charakteryzują gwałtowne walki, zwłaszcza około Stalingradu i na Kaukazie. Na Kaukazie natarcie niemieckie idzie w dwóch kierunkach: na południe od Krasnodaru na rosyjskie porty czarnomorskie Noworosyjsk i Tuapse, oraz na wschód od węzła kolejowego Prochładnaja — w kierunku pól naftowych Groźnego. Z komunikatów sowieckich wynika, że silne ataki czołgów niemieckich i piechoty mają miejsce zwłaszcza w okolicy wymienionej miejscowości Prochładnaja, gdzie toczą się ostre walki, mające na celu zamknięcie Niemcom drogi zarówno na wschód do Groźnego, jak i od Ordżonikidze do Tyflisu, położonego na południowych stokach Kaukazu. Niemcy używają na dużą skalę oddziałów spadochronowych dla zajmowania pozycji na tyłach sowieckich, a górski teren Kaukazu nie stanowi dostatecznej przeszkody dla samolotów transportowych, które lądując wysadzają dywersyjne oddziały niemieckie. Silna przewaga niemiecka, o której wspominają komunikaty sowieckie pozwoliła Niemcom, mimo zaciętej obrony rosyjskiej, na poczynienie pewnych postępów w tym rejonie i przeniesienie walk w okolice miejscowości Mozdok, położonej około stu kilometrów na zachód od Groźnego.

Uderzenie niemieckie na południe od Krasnodaru w kierunku portów czarnomorskich, napotyka na wzmożony opór sowiecki, aczkolwiek na niektórych odcinkach udało się Niemcom dzięki koncentracji dużych sił wyprzeć oddziały rosyjskie. Naogół jednak Niemcy nie zdołali przerwać pozycji sowieckich, a ich skombinowana akcja, polegająca na równoczesnych atakach lądowych i próbie desantu dokonanej z Kerczu w jednym z punktów brzegu Morza Czarnego, skończyła się według informacji sowieckich całkowitym niepowodzeniem, ani jeden bowiem z dziesięciu statków załadowanych żołnierzami nie dotarł do brzegów — wszystkie zostały zatopione. Wzmógł się również opór rosyjski na odcinku Kubania, broniącym od północy dostępu do Noworosyjska. Zasługuje na uwagę, że w Moskwie zaprzeczono wiadomościom rozprzestrzenianym przez propagandę niemiecką, jakoby rząd sowiecki zwrócił się do Turcji o udzielenie schronienia na wodach tureckich okrętom rosyjskiej floty czarnomorskiej.

Dążąc widocznie za wszelką cenę do odcięcia Kaukazu od reszty frontu rosyjskiego Niemcy prowadzili nadal gwałtowne ataki w kierunku Stalingradu, by dojść tą najkrótszą drogą do dolnego biegu Wołgi. O ile jednak jeszcze niedawno

propaganda niemiecka zapowiadała szybki upadek tego miasta, o tyle obecnie rozgłośnie „osi“ mówią o konieczności długiej i ciężkiej walki. Opór sowiecki także i na tym bardzo ważnym odcinku frontu wyraźnie się wzmaga, pomimo liczebnej przewagi niemieckiej, którą stale podkreślają komunikaty sowieckie. Niemcy przeprawili wprawdzie przez Don duże siły na największy przyczółek utworzony przez nich na południowy wschód od miejscowości Kleckaja, ale na innych odcinkach stalingradzkiego frontu Rosjanie zawzięcie się bronią. Berlin podkreśla, że cały obszar między Donem i Stalingradem jest wprost usiany fortyfikacjami, nie ukrywając, że o ile Rosjanie będą się bić nadal z dotychczasowym zdecydowaniem, to dalszy marsz naprzód będzie bardzo trudny. Pomimo pewnych postępów niemieckich zarówno na południowym wschodzie od Kleckaja, jak i na północnym wschodzie od Kotelnikowa, informacje napływające z Berlina wskazują, że sytuacja dla Niemców byłaby już dziś pod Stalingradem wątpliwa, gdyby nie ich lokalna przewaga w powietrzu. W każdym razie dotychczas pod Stalingradem, jak podkreślają to informacje ze źródeł niemieckich, nie doszło do rozstrzygnięcia. Aczkolwiek von Bock rzucił, jak się wydaje wszystkie rozporządzalne siły dla zamknięcia Stalingradu w kleszczach od północy i południa, pchając zwłaszcza na południu masy czołgów do akcji, to mimo to moskiewska „Prawda“ stwierdza, że sytuację pod Stalingradem charakteryzują coraz liczniejsze kontrataki sowieckie. Również i radio berlińskie donosiło ostatnio o ciężkich kontratakach sowieckich na zachód od Stalingradu. Według tych informacji czołgi rosyjskie atakują falami idącymi jedna za drugą. Wiadomości zaś napływające ze Sztokholmu głoszą, że Niemcy są zaskoczeni siłą obrony sowieckiej. Źródła sowieckie podają, iż na szeregu odcinków Niemcy zmuszeni byli przejść do defensywy.

Największą jednak niespodzianką wydaje się być dla Niemców uderzenie rosyjskie na froncie centralnym i pod Kalininem, gdzie Rosjanie przeszli do ofensywy, przerywając pod tą ostatnią miejscowością obronne linie niemieckie w kierunku na Rżew, Gżatsk i Wiazmę. Według komunikatów sowieckich jedna z najostrzejszych bitew rozegrała się w rejonie Zubstowa położonego na linii kolejowej Rżew—Moskwa, oraz na przestrzeni między Rżewem i Siczewskaja na drodze Rżew—Wiazma. Szczególnie gwałtowne walki toczą się na przedmieściach Rżewa i na przedpolach położonej od niego o ok. 40 km. na południe Siczewskoj. Zdobycie tej ostatniej miejscowości przez Rosjan przecięłoby linię kolejową Rżew—Wiazma, będącą pod kontrolą niemiecką. Wojskowy korespondent Reutera wyraża przekonanie, że najbliższe dni wykażą, czy uderzenie sowieckie jest tylko dywersją, czy też początkiem wielkiej ofensywy w chwili, gdy jak się wydaje, większość sił niemieckich zaangażowana jest na froncie południowym. Niemcy walczą zażarcie w obronie Rżewa, Niemieckie Biuro Informacyjne musiało jednak już przyznać, że Rosjanie poczynili pewne postępy zmuszające Niemców do „skrócenia“ swych linii. Radio moskiewskie ogłosiło 29-go sierpnia o ciężkich atakach sowieckich w rejonie Kaługi, gdzie Rosjanie rzucili do walki liczne dywizje piechoty, brygady czołgów oraz silne eskadry lotnicze. Wreszcie informacje nadchodzące okólną drogą z Berlina mówią o silnej ofensywie rosyjskiej na froncie leningradzkim i ciężkich atakach sowieckich nad rzeką Wołchow o około 110 km. na południowy wschód od Leningradu.

OBIECANKI GOERINGA.

Pomimo lokalnej przewagi lotnictwa niemieckiego w rejonie Stalingradu, którą potwierdzają źródła sowieckie, lotnictwo rosyjskie atakowało ze swej strony Helsinki, leżące stosunkowo niedaleko frontu, oraz obiekty wojskowe w Berlinie, Gdańsku, Królewcu, Szczecinie, Tylży, Fuerstenwalde, Słupsku i Pile. Atakowane były również miasta w środkowych Niemczech, szczegółowo przez komunikaty sowieckie nie wyliczane.

Z drugiej strony silne eskadry bombowe alianckie bombardowały obiekty w górnej Nadrenii, zwłaszcza zaś we Frankfurcie nad Menem i Wiesbadenie. Atakowano również Kassel, będące siedzibą zakładów lotniczych Henschla, położone na połowie drogi między Lipskiem i Kolonią, Norymbergę, Saarbruecken oraz Gdynię.

Wreszcie zanotować należy szereg nalotów przeprowadzonych na obiekty kolejowe w Holandii i okupowanej Francji.

Tak więc rzeczywistość zadaje kłam coraz silniej obiecankom Goeringa, że ani jedna bomba na Niemcy nie spadnie.

FRONT EGIPSKI

Wzmożony ruch na tyłach armii niemiecko-włoskiej pozwolił już przed kilku dniami korespondentowi Reutera przepowiedzieć ożywienie po 2-miesięcznej ciszy na froncie egipskim. Rzeczywiście, w nocy 30 na 31 sierpnia oddziały pancerne i motorowe Rommel'a uderzyły na południowym odcinku, między Himeimat (w pobliżu północnego skraju kotliny Quattara) i grzbietem Ruweisat posuwając się o 13 km. w głąb brytyjskich pól minowych. Równoczesne natarcie na odcinku środkowym zostało odparte. Prze cały dzień wtorkowy trwały walki oddziałów pancernych obu stron, prasa angielska zaznacza jednak, że mają one dotąd charakter walk wstępnych. Zanim główne siły obu stron wejdą do bitwy, trudno się upewnić, czy ma się do czynienia z ofensywą na wielką skalę. Prasa przestrzega w każdym razie przed bagatelizowaniem niebezpieczeństwa.

Zwraca się uwagę, że Rommel otrzymał znaczne posiłki. W szczególności przybyła niemiecka 164 dywizja zmotoryzowana i włoska dywizja Pistoia. Ogółem siły włosko-niemieckie w płn. Afryce oceniają na 12 dywizji, w tym 4 pancerne (2 niemieckie i 2 włoskie). Według głosów prasy włoskiej, sprzymierzeni wyzyskali również okres zacisza dla wzmocnienia swych sił.

Działalność lotnictwa obu stron była silnie wzmożona, nie tylko w strefie przyfrontowej, ale i na tyłach.

OBAWY, CZY MARZENIA.

Niepewność co do wyboru chwili i miejsca na utworzenie drugiego frontu wywołuje według pewnych wiadomości prasowych przytaczanych przez agencję Reutera duże zdenerwowanie we Włoszech. Ostatnio na skutek przenikających informacji o dużych koncentracjach jednostek morskich i transportów, mających miejsce rzekomo w Gibraltarze i u zachodnich brzegów Afryki, włoskie koła polityczne wspominają o możliwości desantu brytyjskiego w Tunisie zaznaczając, że mogłoby to stworzyć całkiem nową sytuację w basenie Morza Śródziemnego ze względu na to, że Tunis będący posiadłością francuską leży na tyłach terytoriów włoskich w Afryce północnej.

Nie jest wyłączone jednak, że tego rodzaju obawy świadomie są rozprzestrzeniane przez koła włoskie dla wywarcia nacisku na Vichy w kierunku poczynienia nowych ustępstw „osi“. Na możliwość takiej taktyki włoskiej wskazywałoby ostatnio sformułowanie przez Virginio Gaydę, będącego rzecznikiem Mussoliniego, listy żądań, które Włosi mają jeszcze nadzieję urzeczywistnić w toczącej się wojnie. Lista ta obejmuje wolność Morza Śródziemnego, wolny dostęp do oceanów i żyznych obszarów kolonialnych, przywrócenie Imperium Włoskiego w Afryce wschodniej, oddanie wszelkich obszarów, które niegdyś należały do Turcji a obecnie znajdują się we władaniu Francji, oddanie nie określanych bliżej terytoriów sięgających Oceanu Atlantyckiego, odstąpienie jeziora Czad z okręgiem, Nigerii, Korsyki, Dal-

macji wreszcie rozbrojenie Gibraltaru i Suezu. Że dla urzeczywistnienia tych wszystkich zamierzeń potrzeba jeszcze wygrać wojnę, o tym wydaje się pan Gayda zapominać.

PRZYKRA RZECZYWISTOŚĆ.

W tym czasie jednak i na drugiej półkuli zachodzą zjawiska niezbyt dla państw „osi" przyjemne. W Brazylii, która ostatnio wypowiedziała wojnę Niemcom i Włochom, policja przystąpiła bardzo energicznie do likwidowania piątej kolumny przeprowadzając szereg aresztowań, zwłaszcza wśród Niemców, dosyć licznie w Brazylii osiadłych. Jest to przykry cios dla państw „osi", które niewątpliwie dużą nadzieję pokładają w dywersyjnej działalności swych ziomków.

Poza tym jednak i pozostałe państwa Ameryki Południowej zajmują stanowisko wyraźnie dla „osi" nieprzychylne.

I tak Argentyna, Chile, Ekwador, Paragwaj i Boliwia przyznały Brazylii statut państwa nie wojującego, to znaczy że fakt iż Brazylia znajduje się w wojnie nie będzie miał absolutnie żadnego wpływu na jej normalne stosunki z wymienionymi państwami. Przyznaniem tego statutu wspomniane państwa wyraźnie wyrzekły się neutralności, aczkolwiek same jeszcze do wojny nie przystąpiły. Ponadto jednak największe z kolei państwo południowo amerykańskie, Argentyna, postanowiło udzielić Brazylii wszelkich ułatwień z zakresu obrony. *Z. N.*

WIEŚCI Z POLSKI

Niemiecka „Volksliste"

Tygodnik niemiecki *„Das Reich"* podaje garść informacji o niemieckiej „Volksliste", na której mieli się znaleźć wszyscy mieszkańcy ziem wcielonych do Rzeszy po kampanii polskiej posiadający dotychczas obywatelstwo polskie, którzy kwalifikowali się do przyjęcia w szeregi Niemców i obywateli Rzeszy.

„Volksliste", będąca rodzajem katastru narodowościowego, dzieli się na *cztery grupy.* Do grupy pierwszej zaliczono osoby, które *„bojowo i aktywnie reprezentowały swą niemieckość"* wzgl. czynnie uczestniczyły w pracy jakiegoś z niemieckich stowarzyszeń politycznych lub kulturalnych. Przyjęcie do tej grupy pociąga za sobą automatycznie prawo natychmiastowego wstąpienia do partii narodowo-socjalistycznej i uzyskania tytułu „Parteigenosse", poza uzyskaniem wszystkich praw i obowiązków, przywiązanych do tytułu *„Staatsbürger"*. Dla przyjęcia do grupy drugiej konieczne jest wykazanie, że dana jednostka *„zachowała swą niemieckość w trudnych okolicznościach"*. Osoby przyjęte do tej grupy uzyskują wprawdzie te same prawa i obowiązki obywatelskie, co członkowie grupy pierwszej, nie mają jednak prawa do natychmiastowego wejścia w skład partii narodowo-socjalistycznej. Do grupy trzeciej zaliczono osoby zakwalifikowane jako *„spolszczeni Niemcy"* wzgl. według innego określenia jako *„Niemcy niewątpliwego pochodzenia, spolonizowani tylko zewnętrznie"*. Członkowie tej grupy otrzymują prawa i obowiązki obywateli niemieckich *warunkowo*, a mianowicie z tym zastrzeżeniem, że kwalifikacje obywatelskie mogą być odwołane w przeciągu dziesięciu lat. Przewidziano wreszcie grupę czwartą — *renegatów*, czyli takich osób uznanych za Niemców, które *„w sprzeczności do swej krwi brały udział w walce przeciw sprawie niemieckiej"*.

Za wystarczający dowód opowiadania się pod władzą Polaków za niemieckością uważano już np. przynależność do niemieckiego związku śpiewaczego lub adnotację w polskiej książeczce wojskowej „język ojczysty — niemiecki".

Przy układaniu „Volksliste" — wywodzi „Das Reich" — przestrzegano naczelnej zasady, że nie powinno się marnować krwi niemieckiej, z drugiej zaś strony, że musi się przeszkodzić przedostaniu się do wspólnoty niemieckiej elementów polskich. To też języka nie uważano samo przez się za fakt przynależności do niemczyzny, albowiem — pisze tygodnik — na pruskich i austriackich obszarach przed 1914 rokiem mówić po niemiecku uczyli się wszyscy jako tako sytuowani Polacy, a zwłaszcza inteligencja, *fanatycznie antyniemiecka* tak wtedy jak i dzisiaj. Traktowano natomiast pobłażliwie wypadki sporadycznego wyparcia się swej niemczyzny, o ile skądinąd postawa danej jednostki była bez zarzutu proniemiecka.

Oto np. — pisze „Das Reich" — człowiek, który wysławia się *w płynnej niemczyźnie.* Urodził się w *Budapeszcie* w rodzinie emigrantów polskich. Narodowość jego pochodzących z *Małopolski* rodziców i dziadków jest, jak w wypadku wielu rodzin dawnej monarchii habsburskiej, trudna do ustalenia. Był on dawniej *oficerem zawodowym c. i k. armii austro-węgierskiej,* ożenił się z Wiedenką. *Jego syn* z tego małżeństwa mieszka *w Wiedniu* i jest *członkiem partii.* On sam walczył z odznaczeniem podczas wojny światowej, doszedł do stopnia majora, na krótko przed załamaniem się Austrii był dowódcą pułku. Po rewolucji żył przez pewien czas — ze względu na swe upodobania artystyczne — w *Monachium.* W roku 1920 uświadomił sobie swe *pochodzenie polskie,* porzucił swą żonę Niemkę, udał się *do Polski* i zaofiarował swe usługi przy tworzeniu *armii polskiej.* Awansował na podpułkownika i w roku 1926 został spensjonowany. Od tego czasu żyje w *Płocku* (po niemiecku „Schröttersburg)" jako artysta-malarz ze swą drugą żoną — czystą Polką — którą poślubił po śmierci pierwszej. Podczas kampanii w 1939 roku nie był już zmobilizowany. Czy należało uznać tego człowieka za „spolszczonego Niemca"? (grupa III).

Komisja „Volksliste" w Ciechanowie, jako instancja odwoławcza, zatwierdziła *negatywne* orzeczenie lokalnej placówki niemieckiej, która pierwsza badała powyższy wypadek. Stwierdzono bowiem, że kandydat nie utrzymywał kontaktu ze swym synem w Wiedniu; że w domu nie mówił już po niemiecku, nie czytał książek i gazet niemieckich; że nigdy nie deklarował swej niemieckości i w ogóle nie wykazał żadnych kwalifikacji, któreby uzasadniały wpisanie go do jednej z trzech pierwszych grup listy. Uznano zresztą, że nie należy on i do czwartej grupy — „renegatów" niemieckich.

Inny wypadek: do komisji zgłosiła się cała rodzina człowieka imieniem *„Ignacy"*. Człowiek ten starał się zapewnić komisję, że jest pochodzenia *„praniemieckiego"* a to ze względu na któregoś przodka nazwiskiem *Krauss.* Okazało się jednak wkrótce, że nie rozumie on nawet po niemiecku i nie może przedstawić żadnych konkretnych dowodów. Sprawę z miejsca załatwiono odmownie. Inna rodzina, powołująca się na babkę nazwiskiem *Schmidt,* zjawiła się przed komisją nie rozumiejąc dokładnie, o co chodzi. Gdy postawiono im bowiem pytanie: *„A więc chcecie być Niemcami?* — padła łamaną niemczyzną odpowiedź: *„Nie Niemcy, Polacy!"* Załatwiono też odmownie wniosek o wpisanie do „Volksliste" niejakiego Gustawa *Schultza* (*Schulca*). Okazało się, że *żona jego jest Polką* i że ona nadaje ton życiu domowemu. *Dzieci są wychowane zupełnie po polsku.* Dorosły syn i dorosła córka Szulca wyraźnie odmówili zgłoszenia się na listę niemiecką. (*„Wieści Polskie"*)

AUTOSTOPEM

Aerostop — Panny z Ameryki — List z miasta nowożeńców

JAKŻE to będzie się nazywać? Taki autostop na samolocie? Bo tym razem listy przyjechały do nas niewątpliwie aerostopem, jako że w armii zmotoryzowanej, zgąsienicowanej, nie ma jeszcze amfibii, któreby mogły przebywać Atlantyk. Bardzo możliwe, iż kiedyś nowy Lindbergh i Allain Gerbault w jednej osobie przemierzy ocean w fantastycznym opancerzonym wielorybie, który dotknąwszy europejskiego brzegu zadrepcze gąsienicami i wdrapie się na bazalty Bretanii lub wapienne skały angielskiego Devonshire'u. Na razie jednak listy z Ameryki idą pocztą lotniczą, co się zaś tyczy aerostopu, miałby ten termin następujące uzasadnienie...

W przepełnionych tel-avivskich hotelach nocujemy po kilku w jednym pokoju. Kto w sobotę wieczorem późno przychodzi do hotelu, nigdy nie wie, z kim ma przyjemność wspólnego noclegu. Tylko czarne buty o spłaszczonych nosach i przewieszone na krzesłach pasy świadczą, że obok śpią koledzy. Dopiero nazajutrz rano dowiadujemy się, że sąsiadem z lewej był Grek a z prawej Południowo-Afrykańczyk. Wszyscy, mimo różnic narodowości, są bardzo koleżeńsko usposobieni i chóralnie śpiewają w łazience.

I tam właśnie zaczynają się dialogi:

— Hallo „polski"! How are you?

— Hallo! English?

— Yes. R.A.F.

—.O, to jesteśmy z przeciwnych broni. Artylerzysta...

— Czemuż przeciwnych? Lotnictwo to artyleria na odległość, superdalekonośna.

— Ale artyleria przeciwlotnicza?

— Antiaeroguns? Yes, I see. My właśnie współpracujemy z przeciwlotniczą. Wy niszczycie samoloty na ziemi, my niszczymy z powietrza. My was osłaniamy, gdy jesteśmy w górze, wy nas osłaniacie, gdy jesteśmy na dole — w hangarach, na lotnisku.

Tak znajomość została zawarta. Odwiedzaliśmy wspólnie plażę, kawiarnie, Australian Soldiers Club, a wieczorem spytałem się: — Jak się Panu podobał Tel-Aviv? Długo Pan tu zostaje?

— Jeszcze nie wiem. Może dwa dni. Mam 6 dni urlopu. Chciałbym odwiedzić kolegę na Cyprze.

— Na Cyprze? Jak się Pan dostanie?

— Jak? Przecież na szosie zatrzyma się każdy samochód...

— Na szosie?

— Naturalnie, dojadę do pierwszego lepszego lotniska. Albo odrazu znajdę aparat, który leci na Cypr, albo mnie podwiozą...

Pozazdrościłem mu niebieskiej furażerki i możliwości swobodnego podróżowania trochę, bądź co bądź, rozleglejszej niż nasze jazdy na szlaku m.p.—Tel-Aviv. Są i wśród nas szczęśliwcy, którzy leniwe, ospałe, wlokące się jak muchy w mazi, samochody (80 km/godz.) zmieniają na wspaniałe Spitfire'y, ale większość pozostaje jednak na ziemi. Więc i my zostajemy przy „autostopie", choć aerostopem przyszły do nas panieńskie listy...

Wyobraźcie sobie: Deanna Durbin. Jasne, kasztanowe włosy, niebieskie oczy, okrągła buzia, dołeczek w brodzie, zgrabna figurka. I oto taka amerykańska młoda Diana Durbin przeczytała o polskich lotnikach w Anglii, o karpackich strzelcach w Tobruku, i „is looking for a polish friend" — szuka przyjaciela żołnierza z polskiej armii, który by zechciał do niej napisać; ona, ze swej strony przyrzeka, że nie zapomni o nim, obiecuje częste listy i pyta: „Może wam czegoś brakuje, pieniędzy, tytoniu, czy cygaretek do palenia? Paczkę 4 funty można wysłać...".

Chyba nic nie szkodzi, że nie jest to prawdziwa Diana Durbin, i w rzeczywistości nazywa się miss Frances Stygrys (Murray Hill, Mt. Morris, N.Y. — U.S.A.), skoro przedstawia się nam tak prosto, z ujmującym wdziękiem i serdecznie zaprasza do korespondencji.

„Co do mnie, to jestem sobie Polka Amerykanka — 25 lat, nie wysoka, bo tylko 5 stóp, 2 cale, ważę 120 funtów i ciemna blondynka. Mówię trochę po polsku, gdyż doszłam w Polsce do trzeciej klasy gimnazjalnej. Mówię nieco lepiej po angielsku. Mam dużo znajomych, lecz pragnę mieć więcej. Moi rodzice i siostra „mieszkają" w Polsce. Napisz drogi żołnierzu dużo o sobie, a ja obiecuję w następnym liście więcej opisać..."

Miss Gertrude Marijniak (62 Alexander st. Station E, Buffalo, N.Y .— U.S.A.) w ten sposób rozpoczyna swój list:

„Najpierw może byłoby lepiej, gdybym opowiedziała coś o sobie. Nie wiele, bo drugą razą nie byłoby co pisać. Jestem jedna z tysiąc a tysiąc dziewcząt tu w Ameryce... Czyś kiedy grał w kręgle? Ja mocno lubię, albo przechadzki po górach. Jedna przeszkoda jest tylko w drodze. Tu, gdzie mieszkam, nie ma gór, więc o nich można tylko śnić... Jeśli otrzymasz, drogi żołnierzu polski — odpisz i powiedz czybyś chciał, żeby ci coś nadesłać??? Mnie łatwiej pisać po angielsku, jeśli nie, to po polsku też dobrze. Więc do słyszenia..."

Mam nadzieję, że miss Gertrude nie będzie musiała długo czekać i wkrótce będzie mieć co „do słyszenia". Nie zrażajcie się trochę chropawą polszczyzną tych listów. Zresztą wszystkie zaznaczają, że łatwiej im pisać po angielsku. W angielskim otoczeniu, wciągnięte całkowicie w życie amerykańskie, posługują się na codzień angielskim, po angielsku mówią i w domu. Ale czują po polsku. Interesują się nami. Troszczą się o nas. Ile życzliwości, najlepszych życzeń wkładają w swe bezpretensjonalne, a tak mile kartki!

Miss Jadwiga Winiewicz (26 Botton st., Sommerville, Mass. U.S.A.) pisze: „To prosiłabym bardzo, abyś był tak łaskaw i tak dobry i dał odpowiedź. Proszę napisać mi dużo o sobie, o swojej służbie wojskowej i w ogóle o wszystkim, co się tam dzieje na dalekim świecie. Dumni jesteśmy, gdy słyszymy o naszych rodakach, że są tak dzielni.... Może kiedyś Wasze trudy zostaną uwieńczone..."

Nie poszedł więc na marne polski wysiłek żołnierski. Jest o nim w świecie głośno. A ta świadomość, że „Polacy — ale też bohaterzy" na pewno wzmacnia i podtrzymuje związek z ojczyzną zagranicznej Polonii. List od członka „Polish Forces" urasta do nie byle jakiej ceny. Kto wie, bardzo możliwe, że listu takiego amerykańska pensjonarka nie odda już dziś nawet za autograf Garry Coopera, skoro przyznaje się, że „urodzona i wychowana w Ameryce (Miss Helen Śpiewak, 135 Tree Rd., Buffalo, N.Y. U.S.A.) zapragnęłam ziścić marzenia i rozpocząć korespondencję z polskim żołnierzem. Mam dwóch braci, którzy w krótkim czasie będą zaciągnięci do armii amerykańskiej. Ja znów, jeżeli zajdzie potrzeba, to się zapiszę do działu Czerwonego Krzyża, bo mam pielęgniarskie wykształcenie i teraz pracuję w jednym z naszych buffalowskich szpitali. Nie znam Was, żołnierze, osobiście, aleście mi są mili memu sercu. Nie tylko, że Polacy, ale też bohaterzy. Otóż ja, córka emigranta z Polski, a obywatela St. Zjedn. bardzo proszę o napisanie do mnie listu..."

Do tej przysługi, jaką naszej sprawie oddaje nieustanny udział żołnierza polskiego w walce, dodajmy najlepszą jaką można zrobić robotę propagandową. Czy wyobrażacie sobie, jak nasz list ze Środkowego Wschodu będzie omawiany, jak będzie przechodził z rąk do rąk i jak niewątpliwie przyczyni się do ofiarności na rzecz polskiej armii, do kultu polskiego heroizmu. Ze wszystkich względów, stosunków, najsilniejsze bywają często względy pry-

watne. Pisząc do miłej miss'eczki będziemy pamiętać, że owa „blond hair, blue eyes, 5 ft. 5 in.“ sympatyczna panienka z Ameryki składa swój głos w wyborach do parlamentu St. Zjedn., którego postawa może mieć dla nas w rozstrzygających chwilach jaknajwiększe znaczenie. Ta korespondencja — obok przyjemności, daje także sposobność bezpośredniego trafienia do amerykańskiego wyborcy.

Czy tak trudno ten list napisać? Czy Ameryka jest tak bardzo innym światem? Doskonałą odpowiedzią będzie kartka miss Marii Witkowskiej (1105 Wilmington Ave., New Castle Pa. — U.S.A.) rozwiewająca choć trochę naiwną legendę o bogactwie i łatwiźnie życia:

„Jestem tu rodzona z polskich rodziców i tyle od nich o Polsce wiem, jakbym tam nawet i była. Rodzice tu są 30 lat, ale nigdy nie zapomnieli Ojczyzny, a są obywatelami tego kraju. I ten kraj szanują i kochają. Mam 25 lat. Robię w dużym hotelu, podaję do stołów jedzenie, jest bardzo interesująca robota. Dużo ludzi spotykam codziennie i dowiaduję się o zapatrywaniu każdego na świat. Chciałam teraz, by wieczorem chodzić do szkoły, coś się nauczyć innego, czegoś do roboty i kiedyś samej otworzyć jakiś interes, co by dla mnie robił zamiast ja na niego robić, jak teraz. Póki jestem młoda, to pięknie, ale na starość to nie tak letko... dosyć nam się teraz powodzi, jak już doroślismy i robimy na siebie. Ale też nam dosyć była bieda... Proszę o odpis najprędszy...“

Polacy z Ameryki są wciąż związani z krajem licznymi węzłami pokrewieństwa i powinowactwa. Są bliżsi, niż się wydaje — mimo różnic obywatelstwa, obyczaju, a często już i języka. Niespodziewanie brzmi wiadomość, że troski uchodźcze dotknęły również i Polaków w Ameryce. Ale tym bardziej trzeba napisać do miss Stefanii Kuźnierczyk (15 Grandview Ave., West Orange, N.Y. — U.S.A.), która w Stanach jest samotna, „gdyż rodzina została w kraju, a częściowo na Syberię wysłana“.

„Wiem — mówi w liście — jak bardzo tęsknić musicie do Polski i najdroższych, którzy tam zostali, bo i ja to samo przechodzę. Jeżeli macie jakie życzenia — piszcie do mnie zupełnie szczerze, jak do siostry. Ślę serdeczne pozdrowienia dla wszystkich naszych żołnierzy. Życzę szczęścia i powodzenia, może kiedyś zobaczymy się na polskiej ziemi...“

Zobaczymy się napewno, siostrzyczko z Ameryki! Przyjedzie Pani do ziemi wolnej, pięknej, szczęśliwej, jak Pani będzie w tej chwili szczęśliwa — dziś zaś napiszemy istotnie swobodnie i szczerze. Tak, bardzo chcielibyśmy otrzymać listy od swych najbliższych! Tym bardziej jesteśmy wdzięczni, że wówczas, gdy musi milczeć rodzeństwo prawdziwe, zastąpi je głos siostry przybranej. Zawrzemy przyjaźń, w którą tak ładnie wierzy miss Mary, pani współobywatelka, pisząc:

„Będziemy sobie wzajemnie przyjaciółmi listownie, chociaż nas dzielą dalekie strony, ale z biegiem czasu i to listownie zbliżymy się ku sobie z wielką przyjacielską serdecznością. Zasyłam Panu i Kolegom serdeczne pozdrowienia, zdrowia i błogosławieństwo Boże i zwycięstwo nad waszym wrogiem...“ (Miss Mary Guzik, 342 Townsend St. Dunkirk N.Y. — U.S.A.).

A teraz „puśćmy wodze fantazji“. Pewnego wieczora, otrzymawszy żołd, wkraczamy zwycięsko w progi kantyny. Idziemy pod rękę z kolegą-lotnikiem, Polakiem z Ameryki (są już tacy in Middle East). Za ladą, wśród butli amerykańskiego piwa, puszek australijskich kompotów, uśmiecha się do nas jak najpiękniejsza reklama dental-cream'u 18-letnia blondynka, 5 stóp, 4½ cala. Lotnik wielkimi susami sadzi przez salę i, ku zazdrości wszystkich, porywa blondynkę w ramiona. Siostra! (aż — i tylko...) — po czym od słowa do słowa przy trzech „gin with lime and soda“ wyjaśnia się, iż zna się cała trójka, od dziś osobiście, a od dawna — listownie.

Na wojnie możliwe są najbardziej fantastyczne niespodzianki. Czemuż zatym nie mamy kiedyś skorzystać z zaproszenia do Ameryki, przysłanego przez 18-letnią miss Berenice Asowską (62-16 Ave., North Tonawanda, N.Y. — U.S.A.), lub też czemu miałoby się nie spełnić życzenie równie młodej panny Wikci Spychaj (56 Wilson Ave., Buffalo, N.Y. — U.S.A.), która chciałaby się...

„zapoznać z Panem osobiście, może i to się wydarzyć, gdyż ja zostanę pielęgniarką, to może się zobaczymy. Niech Bóg błogosławi wszystkich, co dążą do jednego tak szlachetnego celu, jak — zwycięstwo!“

Kto wie, może nawet jedno z tak licznie nadsyłanych błogosławieństw zamieni się w błogosławieństwo idące od ołtarza, obejmujące głowy obojga. Jest bowiem — jak dobra wróżka — wśród naszych „panien z Ameryki“ i mieszkanka Niagary, tradycyjnego celu poślubnych podróży.

„Mieszkam w pięknym mieście Wodospadu — pisze Elaina Laskowska-Woida (2225 Welch Ave., Niagara Falls, N.Y. — U.S.A.) — jak też i mieście Nowożeńców. Przez to ostatnie mianuję, że przyjeżdżają tu do naszego miasta Nowżeńcy spędzać swoje Miodowe miesiące. Jestem stenografistką. Mam brata w obozie Armii Amerykańskiej. Proszę mi napisać o sobie i czekam na odpowedź.“

Wreszcie propozycja korespondencji z miejsca, które swą nazwą upamiętnia polską i amerykańską walkę o niepodległość. Miss Jessie Mayer mieszka w Pułaskim (R.F.D. No. 3. Pułaski N.Y. — U.S.A.) i deklaruje do ewidencji „Autostopu“, że „jest polską panienką i chce korespondować z polskim młodzieńcem“.



Z uroczystości przysięgi ochotniczek P.S.W.K. „gdzieś na Śr. Wschodzie“

Nie brak nawet odpowiedniej partnerki dla najmłodszych wojaków, którym 15- letnia miss Pauline Brown (18 East 19 St. Bayonne, N.J. — U.S.A.) wzamian za list obiecuje przesłać swoją fotografię. Gdyby zaś dostała zdjęcie polskiego lwa pustyni w wieku lat 17-19, powiesi je w swoim pokoju nad stolikiem do odrabiania lekcji.

Którą wybrać? Do której napisać? Zaczynam żałować, że zdradzam te adresy,) ale bodaj że bym nie nadążył pamiętać co tydzień i o „Autostopie" i o listach. W każdym bądź razie uprzedzam lojalnie, że pod ten adres ostatni, do miss Lilian (imię jak z filmu) list wysyłam niezwłocznie. Posłuchajcie:*

„Jestem urodzona w Buffalo (czytałem niegdyś Buffalo Billa, 47 zeszytów po 20 groszy!), mam 20 lat i brązowe włosy i oczy. Jestem sobie zawsze wesoła. Lubię bardzo tańczyć i czytać książki. (Ideał kobiety!) Także pisać listy. Kończąc przesyłam życzenia szczęścia i zdrowia. Będę czekała na prędką odpowiedź." (Miss Lilian Wachowiak, 235 Howard St., Buffalo, N.Y. — U.S.A.).

Jaka szkoda, że w wojsku nie ma protekcji! Postarałbym się o przydział do Ameryki, do Buffalo, na ulicę Howard 235... Ale za prędką odpowiedź ręczę. Hallo, chłopcy, i wy też — prawda? Niech się schowają gwiazdy filmowe ze swywi stosami otrzymanych listów, wobec Lilian, Berenice, i wszystkich naszych miss. Specjalne sekretarki (broń Boże — sekretarzy!) będą musiały zaangażować, by podołać codziennej poczcie słodkich słówek z polskich m.p. A Grety Garbo niech pękną z zazdrości!

P.S. — Co się zaś tyczy paczek, napiszemy chyba, że wszystko mamy. To, co chciano nam przysłać, niech poślą sierotom polskim w Rosji i Persji. A my tylko fotografie przyjmujemy — i całujemy. Oczywiście — rączkę. Bo tak się według polskiego obyczaju wita kobietę. *TOPSY.*

*) *Właściwie zawdzięczamy je J. Laszkowskiemu, który całą ich kolekcję podał w „Polsce Walczącej".*

ŻART NA STRONĘ

2:0 NA NASZĄ KORZYŚĆ!

— No, opowiedzcie chłopcy, jak to tam było w tym T... — zapytuje major... powracających żołnierzy. No mówcie, jaki był wynik i kto zwyciężył?

— 2:0 na naszą korzyść — odpowiada chór.

— To bardzo ładnie — dzielnie spisaliście się chłopcy! Tylko tak dalej! To dobra propaganda! A teraz opowiedzcie sam przebieg...

— Najpierw weszliśmy do szatni, rozebraliśmy się i gęsiego wmaszerowaliśmy. Zaczęło się już od pierwszych minut. Przeciwnicy z początku nie mieli przewagi i tylko nas obstawiali. Po jakichś 10 minutach gra stała się wyraźna. Zaczęli nam podstawiać nogi i faulować. Podciągnęliśmy pomoc do tyłu. Obrona była w pogotowiu. Nagle jeden z napastników ładnym wykopem wrąbał nam! Przeszliśmy do ataku. Publiczność zaczęła nas dopingować, więc rzuciliśmy się na skrzydła. Atak nasz zaczął przyciskać ich do muru — w sam róg. Wolnych nie było, same karne. Najpierw padł jeden — potem drugi ładnie wsadzony główką. Później już była tylko zwykła kopanina i jedna nastrzelona ręka. Gdyby nie wkroczenie policji, to kto wie, czy nie było by 5:0 na naszą korzyść!

— Więc aż policja musiała wkraczać?

— No tak, oni mieli marną obronę a pomoc też zawiodła. Przeciwnicy mieli mało zmysłu kombinacyjnego. Niby byli silni, lecz jak nasi chłopcy chwycili za nogi, to aż wszystko fruwało!

— Jakie nogi?

— No od stołów, krzeseł!

— A cóż to był za mecz? To G. zostali pobici?..

— Nie G... — tylko A...! Myśmy myśleli, że pan major pyta o wynik meczu na dancingu?... Na tamtym meczu, też wygraliśmy 2:0 na naszą korzyść!...

(*„Werinajs"*)

Odpowiedzi Redakcji

Pani L. K. List z załącznikami otrzymaliśmy i dziękujemy, ale treść listu nie jest dla nas jasna. Pisze Pani: „Z uwagi na rozstrzygające terminy zmagań wojennych w najbliższych miesiącach Pismo Wasze poczytne powinno eliminować ze swoich szpalt niskie rozgrywki osobiste, chociażby z uwagi na tak brzemienną i skomplikowaną chwilę wojny powszechnej". I żadnego dalej wyjaśnienia o co chodzi. Nam się wydaje po prostu, że zupełnie niezależnie od takiej czy innej chwili dziejowej szpalty pisma żołnierskiego nie są przeznaczone dla „niskich", ani wogóle dla jakichkolwiek rozgrywek osobistych. Nie wiemy też, w jaki sposób moglibyśmy ze szpalt naszych eliminować to, czego tam nigdy nie było. Zarzut poświęcania łamów pisma na rozgrywki osobiste musimy uważać za nieporozumienie.

Poglądy, wyrażone w artykule Pani podzielamy i dawaliśmy temu wyraz. Z artykułu, jak również z załączonych wspomnień i wierszy nie skorzystamy z uwagi na ich formę.

B. H. Dziękujemy za artykulik. Jakkolwiek jest dobrze napisany — nie wydrukujemy, ponieważ przyjęliśmy od dawna zasadę nie podawania czytelnikom niczego, co by mogło stanowić propagandę optymizmu na krótką metę. Jesteśmy równie pewni zwycięstwa, jak i tego, że żołnierz polski bez sztucznych podniet zdobędzie się na wytrwałą cierpliwość wiedząc, że wiele jej jeszcze potrzeba. Wiersz zamieścimy.

R. Ok. Dziękujemy za przesłaną impresję wrześniową. Wydrukujemy i prosimy o nas nie zapominać. Może napisałby Pan coś z obecnego życia?

Sap. Tadeusz St—i. Dziękujemy za wiersz — do druku sie nie nadaje..

Zygm. M—ski. W myśl Pana życzenia odpowiadamy: wiersze są jeszcze w całości zbyt surowe do druku, jednak takie fragmenty jak trzy pierwsze zwrotki „Nic z tego" oraz środkowa i częściowo ostatnia zwrotka „Tym z Rosji" każą mniemać, że to nie grafomania i że — warto pracować.

Poszukiwania

Monkiewicz Jan poszukuje żony *Janiny* i matki *Marii*.

Puzinowski Wincenty poszukuje żony *Antoniny*, ostatnio w Rosji.

Dudczak Władysław poszukuje ojca *Jana Dudczaka* z Brodów.

Dr. *Tilles Ferd.* poszukuje inż. *Józefa Reissa* ur. w 1907 r., internowanego w Smoleńsku.

Wiński Leon poszukuje szwagra *Tołłoczko Jana* z Grodna.

Inż. Tadeusz Tchórzewski poszukuje brata *Jana Tchórzewskiego*, urodz. 1.XI.1918 w Krakowie. W październiku 1940 roku był przejazdem w Stambule.

Joanna Wierzbiańska poszukuje męża *Emila*, przebywającego do kwietnia 1942 r. w Starobielsku, oraz szwagra, *Józefa Szczepańskiego*, przebywającego w roku 1941 — na Węgrzech.

Wiadomości zgłaszać do redakcji „Ku Wolnej Polsce".

Muszyński Edward prosi o wiadomości o następujących osobach: 1) *Rueger Stefan*, 2) *Podsiadło Piotr*, 3) *Walewski Edward*, 4) *Benbynek Rudolf*, 5) *Dąbrowski Antoni* — na adres: Polish Red Cross, 34, Belgrave Square, London, S.W. 1.

Ofiary

DLA POLAKÓW W ROSJI

Redakcja tyg. „Ku Wolnej Polsce" — 5 LP. 200 mls.

Raem z poprzednimi wpłatami na specjalną listę składek W.P.Ś.W. złożono za pośrednictwem tyg. „Ku Wolnej Polsce" — 7 LP. 680 mls.

RECHOWOT

Kawiarnia i Restauracja

„EDEN"

znakomita kuchnia

Najpiękniejszy ogród w centrum miasta

co wieczór muzyka i dancing.

Ogólnie wiadomo, że wszelkie wyroby ze złota i srebra wykonuje solidnie i punktualnie

P. KATZ, Dypl. Zegarm. i Jubiler

precyzyjne rytowanie

Wielki wybór zegarków, krzyżyków, pierścionków łańcuszków i bransolet. Własny warsztat

Tel-Aviv **ul. Nachl. Benjamin 2**

KAWIARNIA RESTAURACJA

HAKOL „TARY"

Tel-Aviv, ul. Allenby 59, na schodkach.

Wyborowe potrawy — Wielki wybór trunków

Uprzejma obsługa — Ceny przystępne

RECHOWOT

FOTO-GAMZU

Wszelkie roboty fotograficzne wykonuje punktualnie i solidnie.

Specjalność Leica

Rechowot, ul. Herzla

Tel-Aviv, ul. Nachlat-Benjamin 13

Kawiarnia i Restauracja

FARBEROW

JEROZOLIMA

Jaffa Road tel. 2861

Znakomita kuchnia jarska

Tanie podwieczorki

Cienisty ogród

Rendez-vous Polonii

ŻĄDAJCIE LODÓW

z firmy

MAHOVER Bros.

najstarszej fabryki lodów w Palestynie

bo najlepsze i sporządzone na czystych sokach owocowych, i **pod gwarancją pasteuryzowane**

Wyciąć i schować!

Okazicielowi nin. bonu przysługuje 5%. rabat w znanej Restauracji

Pod Beczką



Znakomita polska kuchnia

Muzyka

Wielki wybór trunków.

Ceny umiarkowane

Tel-Aviv, ul. Allenby 98

FOTO GOLDSTEIN

APARATY FOTOGRAFICZNE

LORNETY POLOWE

Kupuje Sprzedaje

Zamienia

TEL-AVIV

Pinsker 60, II wejście

od 8—10, 12½—4½ i od 7 wiecz.

Przy śniadaniu, obiedzie lub kolacji, najpewniej spotkasz przyjaciół

u CUKIERA

Kawiarnia i Restauracja nad morzem

TEL-AVIV

ul. Trumpeldor 4

Telefon 3737

RECHOWOT

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

KROJNA

Wykonuje wszelkie prace wchodzące w zakres fotografii

Kupno i sprzedaż aparatów.

RECHOWOT UL. HERZLA.

FOTO-HOFMAN

TEL-AVIV

ALLENBY 31

●

Wywołuje, powiększa, kopiuje.

Sprzedaż i kupno aparatów wszystkch marek, oraz akcesoriów

ZEGARMISTRZ

JUBILER

J. Margalit

Tel-Aviv, Allenby **75**

Wykonuje wszelkie roboty terminowo i solidnie.

Duży wybór zegarków i pierścionków.

KINO „MIGDALOR"

Tel-Aviv, Ben-Jehuda 3

TAK SIĘ KOŃCZY NASZA NOC...

wg powieści Remarqua

Frederic March, Margueritte Sullivan, Erich von Stroheim i Anna Sten.



Symboliczny drogowskaz